ŻYCIE



RATUSZ NA STARYM RYNKU W POZNANIU

ROK X — NR 42 (486) LONDYN, NIEDZIELA, 14 PAŹDZIERNIKA 1956 R.
CENA NUMERU: szyl. 1/-; dol. 0.20; fr. fr. 50; fr. belg. 7.00; fr. szw. 0.60; kr. szw. 0.80; lirów 90; D.M. 0.60.
W krajach Ameryki Połudn. — równowartość $ 0.20.

ŚWIATŁA i CIENIE

◆ W numerze z dnia 19 września br. popularnego pisma codziennego w Londynie, „Daily Mail" zamieszczono notę Vincenta Mulchrone na temat majątku, pozostawionego przez niedawno zmarłego kardynała Bernarda Griffina, arcybiskupa diecezji westminsterskiej. Informacje p. Mulchrone'a warto przytoczyć:

„Kardynał Bernard Griffin, który zawiadywał wielkimi sumami jako książę Kościoła katolickiego, umarł zostawiając wcale nie książęcą sumę w wysokości £ 282. Jego fortuna, być może ku zdumieniu pewnych ludzi, została ujawniona w dniu wczorajszym. Nie było to jednak zaskoczeniem dla jego współpracowników, którzy służyli mu w ciągu dwunastu lat zajmowania przez niego stanowiska katolickiego Arcybiskupa Westminsteru. „Gdyby był miał umrzeć kiedykolwiek w ciągu tych ubiegłych lat — rzekł wczoraj jeden z księży z jego otoczenia — ta cyfra byłaby mniej więcej jego stałym kontem bankowym."

„Arcybiskup, jak wszyscy księża katoliccy, nie dostawał żadnych poborów, ale był zależny od ofiar poszczególnych ludzi lub parafii jego archidiecezji. Tak się zdarzało, że duchowy kierownik 4 milionów katolików „zarabiał" niekiedy tygodniowo mniej, niz zwykły robotnik.Wspomniany ksiądz dodaje: Chociaż praca administracyjna powstrzymywała go przy biurku, miał jednak czas na przykład poświęcić kamień węgielny pod nowobudujący się kościół. Proboszcz mógł mu wówczas ofiarować ofiarę w wysokości, powiedzmy, 10 funtów. Często się zdarzało, że Arcybiskup oddawał ofiarę z powrotem, nierzadko dodając jeszcze coś od siebie.

„Legaty sięgające wielu setek tysięcy funtów były składane w jego rękach jako Arcybiskupa Westminsteru — lecz wszystkie szły na cele charytatywne. Kardynał miał urzędową rezydencję na wsi w Hertfordshire, lecz po dwukrotnym wyjeździe do niej zaraz po swoim ingresie na stanowisko arcybiskupie, oddał tę posiadłość do użytku księży swojej diecezji.

Kardynał Griffin zostawił £ 182 na cele charytatywne, a po £ 50 dla obydwóch księży, których wyznaczył wykonawcami swej ostatniej woli. W dniu wczorajszym obydwaj księża zawiadomili o zrzeczeniu się swych praw do pozostawionych im legatów i przeznaczyli je na te same cele charytatywne."

Te informacje nadają się szczególnie dobrze do pouczających wykładów materializmu dialektycznego na temat „klerykalnych pijawek, które wysysają krew pracującego ludu".

◆ Ze Stanów Zjednoczonych podają równocześnie dwie, jakże różne, wiadomości:

W Ameryce ogłoszono statystykę spożycia alkoholu w roku 1955. Wynika z niej, że obywatele Stanów Zjednoczonych wydali w roku 1955 na alkohol sumę 10 miliardów dolarów.

Aby zapobiec wielkiemu brakowi żywności, Stany Zjednoczone wyślą jako dar dla Tunisu 45 tysięcy ton pszenicy.

◆ Dwie wiadomości, jakie nadeszły z Johannesburga w południowej Afryce:

Południowo - afrykańska Rada Lekarzy i Dentystów powzięła w połowie września br. uchwałę, na podstawie której przeznaczona do transfuzji krew ludzi białych i czarnych ma być bardzo stanowczo od siebie oddzielana.

Rząd południowo - afrykański postanowił przeprowadzić w wyższych szkołach kraju rozdział ławek studentów białych i czarnych. W połowie września ponad tysiąc studentów uniwersytetu w Witwatersrand demonstrowało przed gmachem uczelni przeciw temu zarządzeniu.

ZWIERZENIA WYDAWCY

● Dzień 11 października br. wyznaczony został na ostateczne ustalenie planu wydawniczego „Biblioteki Polskiej" na rok 1957. W dniu tym odbędzie się narada, na której istniejący już w zarysach plan zostanie definitywnie ustalony. W tej chwili trwają ostatnie prace przygotowawcze.

● Linotypy drukarskie Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" składają obecnie następujące książki: powieść Marii Danilewiczowej „DOM", drugi tom powieści L. C. Douglasa „SZATA", drugi tom rozmyślań ks. dr. Jana Warczaka (tom pierwszy ukazał się już w druku pt. „W NAZARETAŃSKIM ZACISZU"; składanie tomu drugiego jest także skończone), oraz pracę zbiorową uczonych polskich na tematy mickiewiczowskie, którą wydaje specjalny komitet a drukuje „Veritas".

● W najbliższym czasie zacznie się składanie drugiego wydania popularnego „ŚPIEWNIKA KOŚCIELNEGO" w układzie ks. mgr. Kazimierza Krzyżanowskiego. Autor kończy przeglądanie i uzupełnianie „Śpiewnika" i w najbliższym czasie egzemplarz wydawniczy znajdzie się w drukarni. Wydawnictwo postanowiło wypuścić na rynek księgarski drugie wydanie „ŚPIEWNIKA KOŚCIELNEGO" tylko w oprawie płóciennej, gdyż doświadczenie pouczyło, iż tanie wydanie w oprawie kartonowej zbyt szybko ulega zniszczeniu przy częstym używaniu książeczki.

● Tomem „Biblioteki Polskiej", który uzyskał najwyższą liczbę zamówień w pierwszym okresie, okresie subskrypcyjnym, był tom pracy Prymasa Polski, ks. kardynała Wyszyńskiego pt. „Duch pracy ludzkiej". Tom ten miał ponad 1.700 zgłoszeń subskrypcyjnych. W tej chwili trwa subskrypcja na „Dzieje duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W chwili obecnej (zaledwie połowa miesiąca subskrypcyjnego) zgłoszenia na „Dzieje duszy" przekroczyły już, i to znacznie, tysiąc egzemplarzy. Dalsze subskrypcje napływają.

VERITAS

◆ „Trybuna Ludu", główny dziennik komunistyczny w Polsce, w jednym z niedawnych swoich numerów zajęła się losem pisarza emigracyjnego. Pretekstu do biadań dziennika komunistycznego dostarczyła wiadomość zamieszczona w londyńskim „Dzienniku Polskim" o tym, że Czuchnowski pracuje w Londynie jako murarz. Ten fakt napawa przedstawicieli klasy pracującej niesłychanym oburzeniem. Śpieszą oni do autora „Pierścienia i zamieci" ze słowami obłudnego żalu i współczucia.

Najcharakterystyczniejszy jest jednak tytuł tego melanżu podstępu i obłudy. Tytuł (zaczerpnięty ze wspomnianego doniesienia dziennika emigracyjnego) brzmi: „Pisarz pod ścianą". Dziennik komunistyczny nie powinien raczej powtarzać go na swoich łamach. Pisarz pod ścianą na Zachodzie, no, cóż, narażony jest tylko na ciężką pracę. Ale pisarz pod ścianą w ustroju komunistycznym, to — jak tyle, tyle przykładów niedawno zrehabilitowanych ofiar terroru poucza — oznacza kres ziemskiego żywota.

Jak więc można?

◆ Wymyślono jeszcze jeden „język uniwersalny". Tym razem pomysł przychodzi z Węgier. Nauczyciel liceum w Debreczynie, Zoltan Magyer ogłosił, że wymyślił „język uniwersalny" pod nazwą „język indo-romański", który odznacza się wielkimi zaletami. „Języków uniwersalnych" wymyślano bardzo wiele. Wszystkie, po niewielu próbach, ginęły w niepamięci. Nawet esperanto, stosunkowo najdłużej się utrzymujące, wiedzie bardzo anemiczny żywot wśród wąskiego grona zwolenników. Prawdopodobnie taki sam będzie los „języka indo-romańskiego".

◆ Pułkownik brytyjski, Peter Young, który pod komendą sir Johna Glubb Paszy służył w Legionie Arabskim w Jordanii, a ostatnio razem ze swoim dowódcą i innymi kolegami został z tego legionu i z Jordanii wyrzucony, napisał książkę pt. „Bedouin Command" (Dowództwo Beduinów). Książka ta wyszła przed kilku dniami w Anglii. Ale przez pewien czas ukazanie się jej w pełnym tekście było pod znakiem zapytania. Płk Young porusza bowiem problemy Bliskiego Wschodu w sposób żenująco otwarty, szczególnie sprawy żydowsko-arabskie, nie szczędząc ostrych słów krytyki zarówno polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii, jak i poczynaniom ONZ. Po okresie wahań, Foreign Office zdecydowało się wreszcie udzielić pozwolenia na wydanie książki w jej pełnym tekście. Jest ona zaopatrzona wstępem samego Glubb Paszy.

◆ Kierownik Psychologiczno-Medycznego Ośrodka badań nad zdolnością do prowadzenia pojazdów mechanicznych w Monachium, Munsch, ogłosił, że pewna liczba zgłaszających się o prawo jazdy jest zdecydowanie niezdolna do prowadzenia wozów. Po dokładnym zbadaniu 6 tysięcy wypadków, stwierdził, iż 10% ludzi niezdolnych jest do kierowania samochodami. Oni to, otrzymując prawa jazdy, powodują głównie wypadki. Trudność polega na tym, że stwierdzenie takiego antytalentu nie należy do rzeczy łatwych, jeśli zainteresowany nie okaże go już w czasie jazdy.

LISTY DO REDAKCJI

● INSTYTUT HISTORYCZNY

Szanowny Panie Dyrektorze!

Zarząd Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego prosi uprzejmie o umieszczenie w cennym piśmie Panów następujących wyjaśnień:

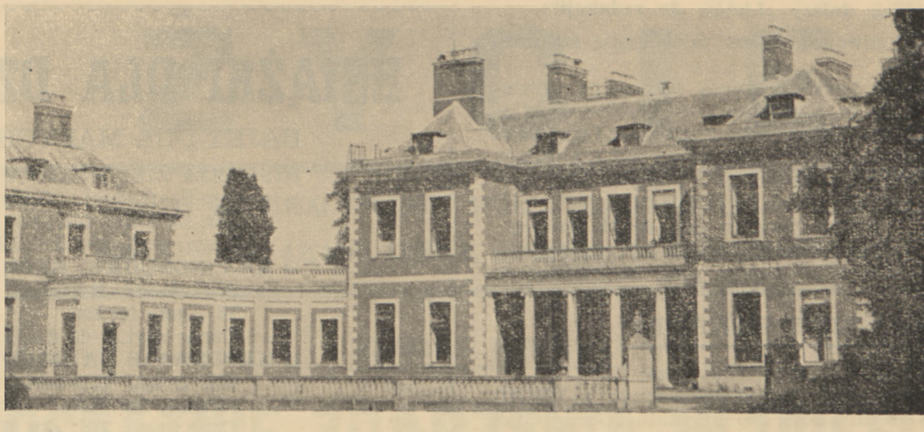
Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego, zawierający Archiwum i Muzeum Polskich Sił Zbrojnych oraz znaczną część archiwów Naczelnych Władz Polski Walczącej na Obczyźnie, przechowujący sztandary polskie, znalazł się już niejednokrotnie w krytycznym położeniu finansowym. Ze zrozumiałych przyczyn jego budżet mimo skrajnych oszczędności, ograniczenia do minimum liczby pracowników i ich płac, wyrzeczenia się normalnych wydatków na uzupełnianie zbiorów oraz na wydawnictwa, staje się niekiedy deficytowym. Opiera się on po stronie dochodów po części tylko na stałych składkach członkowskich, subwencjach i dotacjach, wśród których najważniejsze to stała pomoc gen. Andersa i roczne zasiłki Szkockiego Funduszu im. Generała Sikorskiego — a po większej części na doraźnych składkach, zasiłkach i darach, o które wciąż musi zabiegać.

Parokrotnie już Instytut stał wobec sytuacji, w których groziła niemożność pokrycia wydatków, co w konsekwencji narzucić mogło konieczność sprzedaży gmachu, którego wartość trzykrotnie co najmniej przerasta pasywa Instytutu. Bronił się Instytut przed tą ostatecznością, której fatalne następstwa są oczywiste dla każdego. W kryzysach tych znajdował ofiarną pomoc, czy to swego Prezesa Rady lorda Elgina, czy swoich członków lorda Barnby, księcia Stanisława Radziwiłła, pułkownika Stefana Zamoyskiego, p. E. Berenbau i innych, oraz organizacji i instytucji swoich i obcych. To pozwoliło mu przeżyć po dzień dzisiejszy, stać się nie tylko świątnicą sztandarów, ziemi z pobojowisk i innych pamiątek drogich dla braci żołnierzy, ale i żywym ośrodkiem życia zbiorowego emigracji — liczba zebrań w jego salach dochodzi rocznie do dwustu.

W czerwcu bieżącego roku znalazł się Instytut znowu w sytuacji groźnej, bez pokrycia na wydatki następnego kwartału; musiał podjąć największe wysiłki, by uzyskać niezbędną sumę na przetrwanie do października. W tym celu udał się z prośbą o radę i pomoc do zaproszonych na naradę przedstawicieli prasy i instytucji społecznych; zapoznano ich z sytuacją. Dr Leszek Kirkien w imieniu Rady Funduszu Uświadomienia Zagranicy ofiarował sumę £ 400, która niezwłocznie wpłynęła, co stanowiło potężny krok ku ocaleniu instytucji; doszły do tego ofiary Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, dalsze wpłynęły przez lorda Barnby od jego przyjaciół brytyjskich. Z głęboką wdzięcznością podajemy powyższe fakty do wiadomości.

Doraźna ta pomoc odwróciła najgorsze niebezpieczeństwo, lecz sytuacja jest nadal poważna i jutro niepewne. Część pomieszczeń Instytutu oczekuje na nieodzowny remont, na który nie ma środków, a zbiory z nich są

(Ciąg dalszy „Listów do redakcji" na str. 4)



APEL J.E. ARCYBISKUPA J. GAWLINY

Drodzy Rodacy!

Kiedy w sierpniu 1950 roku, będąc w Anglii zwiedzałem w Herefordzie budynki, dopiero co nabyte przez Księży Marianów na szkołę dla polskich chłopców, zobaczyłem dom na pół zrujnowany, pełen gruzów i nieładu. Oddałem wówczas to nowe mariańskie dzieło pod przemożną opiekę Bożej Rodzicielki, Maryi, obawiałem się bowiem poważnie, czy — zdani tylko na siebie — Księża Marianie zdołają zakupione budynki przyprowadzić do takiego stanu, by można było w nich, nawet po dłuższym okresie czasu, otworzyć i prowadzić szkołę i bursę dla młodzieży. Dzięki wyraźnej Bożej pomocy, wytrwałe wysiłki gorliwych kapłanów i braci zgromadzenia Marianów (którzy wszyscy jak jeden pracowali przy odremontowaniu domu jako zwykli fizyczni robotnicy) sprawiły, iż mariański zakład szkolny w Herefordzie już w kilka tygodni później, bo na jesieni tegoż samego roku 1950, został otwarty, ucząc odtąd i wychowując w szkolnych latach ponad 70 młodszych polskich chłopców w prawdziwe polskiej i katolickiej atmosferze wierności Bogu i Ojczyźnie.

Pragnąc ratować dla Boga i dla Polski również chłopców starszych, Księża Marianie, mimo braku finansowych środków, ufając jednak całkowicie Bożemu Miłosierdziu, porwali się przed trzema laty na nowe zbożne dzieło, otwierając w Fawley Court gimnazjum, kształcące i wychowujące obecnie około 100 młodych Polaków. Zapał mariański sprawił, że pomimo wielkich materialnych trudności i ten zakład, postawiony na bardzo wysokim poziomie, rozwija się znakomicie, zdobywając sobie coraz to większe uznanie pośród swoich i obcych.

W Fawley Court jednak brak jest sportowego terenu, bez którego prowadzenie szkolnego zakładu dla młodzieży na dłuższą metę jest nie do pomyślenia. By zaradzić tej naprawdę naglącej potrzebie, grono zacnych i oddanych mariańskiej idei ludzi, zawiązało w maju br. specjalny „Komitet doraźnej pomocy dla gimnazjum Księży Marianów", mający na celu przeprowadzenie w Wielkiej Brytanii zbiórki pieniężnej na zakupienie szkolnego parku. Zbiórka ta, aczkolwiek już dała dość poważne wyniki, bo około £ 1000, przecież — jak dotąd — daleka jest ona od sumy £ 2.900, tak bardzo i tak niezbędnie potrzebnej.

Jako Przewodniczący Honorowego Komitetu tej zbiórki, zwracam się do Was, Drodzy moi Rodacy, z gorącą prośbą, byście okazali zbożnemu mariańskiemu dziełu w Fawley Court swą szlachetną pomoc, wielkość i jakość której niech Wam podyktuje Wasze polskie i katolickie serce.

Zgromadzenie Księży Marianów, jak wskazuje już sama jego nazwa, jest zespołem ludzi, którzy poświęciwszy się całkowicie Maryi Niepokalanej, żyją i pracują na większą Jej cześć i chwałę. Rok obecny jest obchodzony przez wszystkich Polaków jako Święty Rok Maryjny. W tym roku Maryi wierni Jej czciciele niech poprą maryjne dzieło w Fawley Court nie tylko myślą i słowem, ale przede wszystkim czynem, czym dadzą dowód swego szczerego przywiązania do Królowej Korony Polskiej.

Zakład szkolny w Fawley Court jest prowadzony pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia. Niechże każdego, kto złoży choćby najskromniejszy datek na zakupienie dla mariańskiego gimnazjum szkolnego parku i sportowego boiska, Wszechmocny Bóg darzy swym nieskończonym Miłosierdziem i niech zawsze go wspomaga w każdym jego dobrym poczynaniu.

Wszystkim szlachetnym Ofiarodawcom czule i z całego serca błogosławię.

JÓZEF FELIKS GAWLINA
Arcybikup, Opiekun Polskiej Emigracji

Rzym, w dniu Narodzenia Matki Boskiej, 8 września 1956 roku.

Komitet Wykonawczy zbiórki uprzejmie prosi, by ofiary przesyłane były pod adresem: „CARITAS", 26 Highgate West Hill, London, N. 6. Przekreślone (krosowane) czeki i pieniężne przekazy uprasza się wystawiać na „CARITAS", podając na osobnej kartce nazwisko i adres Ofiarodawcy, oraz wyraźnie zaznaczając przeznaczenie daru: „Doraźna pomoc dla gimnazjum Księży Marianów".

Można również przesyłać ofiary pod adresem Komitetu: Fawley Found, c/o St. Nowak, Checkendon Hostel, nr. Reading, Bucks., England.

Komitet Honorowy i Wykonawczy. Protektor: gen. broni K. Sosnkowski. Przewodniczący Komitetu Honorowego: J. E. ks. arcybiskup J. Gawlina. Członkowie Komitetu Honorowego: ks. rektor dr L. Bombas. W. Donigiewicz, K. Gielniewski, ks. prałat R. Gogoliński-Elston, J. Janiurek, ks. dziekan F. Kącki, S. Knapik, płk E. Kozakiewicz, S. Lis, dr Z. Ludwig, gen. S. Maczek, ks. infułat B. Michalski, W. K. Nadratowski, B. Nowicki, dr T. Pasieczny, dr K. Poznański, gen. pil. L. Rayski, ks .prowincjał J. Sielski, S. Soboniewski, ks. prałat W. Staniszewski, inż. J. Żaba. Komitet Wykonawczy — przewodniczący: ks. St Nowak, sekretarz: E. Łukasiński, skarbnik: J. Leczkowski, członkowie: dr Z. Matraś, mgr C. Paluch.

Dopisek redakcji: Opóźniony druk odezwy J. E. ks. arcybiskupa Gawliny wynikł z powodu nadesłania nam dopiero ostatnio tekstu przez Komitet Wykonawczy.

(Ciąg dalszy „Listów do redakcji")

zmagazynowane, z nimi także część sztandarów.

Instytut liczy na dalszą pomoc, na przyłączenie się do niego nowych członków-przyjaciół, na ofiary, na jakie kogo stać. Liczy również na stałe zainteresowanie się czynników kierowniczych emigracji i organizacji społecznych jego losem.

Prezes Zarządu **gen. dr M. Kukiel**
Hon. Sekretarz **inż. S. Leśniowski**
p. o. Dyrektora **ppłk M. Piekarczyk**

NIESŁUSZNE ZARZUTY

Szanowny Panie Redaktorze!

Nawiązując do zamieszczonego w ŻYCIU (nr 37 z dnia 9. 9. 56) artykułu „Upragnione wizy" stwierdzam, że informacje udzielone redakcji ŻYCIA odnośnie trybu postępowania w Ambasadzie Brytyjskiej w Warszawie nie są ścisłe oraz krzywdzące personel ambasady. Strająąc się o prawo wjazdu do Wielkiej Brytanii, celem połączenia się z rodziną, miałam możność przekonać się, że personel Ambasady Brytyjskiej b. grzecznie, uprzejmie i jak najbardziej uproszczonym sposobem załatwia interesantów. W Ambasadzie Brytyjskiej w Warszawie w ogóle się nie czeka, tłoku nigdy nie ma, każdy chcący załatwić swoją sprawę od razu jest przyjmowany i na ostateczne załatwienie ma wyznaczony termin — ściśle przez Ambasadę przestrzegany.

Informacje udzielone redakcji ŻYCIA pochodzą prawdopodobnie od kogoś, kto nigdy z niczego nie jest zadowolony.

Ja osobiście wychodząc z Ambasady Brytyjskiej po załatwieniu swojej sprawy, pomyślałam sobie: jak to dobrze, że są jeszcze biura o takim kulturalnym poziomie.

Łączę wyrazy poważania

Maria Magdalena Popławska
Southend Cottage,
Wotton - u. - Edge, Glos.

BARDZO NIEGRZECZNIE

W biuletynie rozgłośni „Kraj" z dnia 12.8. br. p. Zbigniew Mitzner zaatakował moją marginesową zresztą wypowiedź na temat akcji wyborczej w W. Brytanii (ŻYCIE nr 29(473) z dnia 15.7. br.), starając się użyć jej swoim zwyczajem jako okazji do ośmieszenia poczynań emigracji. Przy tych swoich usiłowaniach p. Mitzner i tym razem nie chciał o tym pamiętać, że żadne jego — nawet i udatne czasami dowcipy — nie przysłonią fałszów i przekręceń, których się dopuszcza cytując słowa artykułów emigracyjnych i że — jak w każdym z takich wypadków, tak i tym razem — wystarczy po prostu porównać moją wypowiedź z notatką p. Mitznera pt. „Boże, zachowaj królowę", aby się przekonać, jaką to bronią p. Mitzner próbuje walczyć z emigracją. Żadne też dowcipy p. Mitznera nie przesłonią faktu, że emigracja — nawet błądząc niekiedy — ma zawsze przed oczyma jeden cel: uwolnienie Polski od narzuconego jej gwałtem reżymu, zaś p. Mitzner temu właśnie reżymowi służy i pod jego dyktando pisze.

Ja rozumiem, że nie jest to łatwe tak ciągle na zawołanie, coś przeciwko nam wymyślać, ciągle coś przekręcać i przedstawiać na opak. To jest rola raczej żałosna. I dlatego nawet nic bym p. Mitznerowi nie odpowiedział, gdyby nie to, że pozwolił sobie przekręcić moje nazwisko. To już bardzo niegrzecznie. Przeciwko temu protestuję. W środku mego nazwiska — „i" nie jest potrzebne.

Stefan Legeżyński

(Ciąg dalszy „Listów do redakcji" na str. 17)

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK X — NR. 42(486) LONDYN, NIEDZIELA, 14 PAŹDZIERNIKA 1956



Józef Foltynowicz, jeden z oskarżonych w pierwszej serii procesów poznańskich. W dziale „Życie Kraju" piszemy o tych haniebnych procesach. Na str. 7 zamieszczamy fotografię ławy oskarżonych, obsadzonej gęsto żołnierzami „Bezpieki". Procesy poznańskie trwać mają przez kilka najbliższych tygodni.

Do numeru niniejszego dołączony jest 4-stronicowy dodatek na papierze kolorowym. W dodatku: Odezwy i Listy do redakcji.

Numer zamknięto 4 października 1956.

ŻYCIE KRAJU

OSTATNIE ZDARZENIA W POLSCE

W miarę upływania czasu od dnia 26 sierpnia 1956 roku, od dnia największej manifestacji religijnej, jaką zna dotąd naród w całej swojej historii, głównej uroczystości Polskiego Roku Maryjnego na Jasnej Górze, wychodzą na jaw coraz dalsze szczegóły tego niezwykłego zdarzenia.

Nagła zmiana taktyki komunistów. Do końca lipca br. w prasie wychodzącej w Polsce, nawet w prasie „katolików reżymowych" było na temat Polskiego Roku Maryjnego i zapowiadanych uroczystości jasnogórskich głucho. Przemknęły się chyłkiem dwie czy trzy drobne notatki, ale w zasadzie ani informacji ani artykułów nie było. Na początku sierpnia taktyka została zmieniona, prasa „katolików reżymowych" zaczęła pisać o uroczystościach Maryjnych, ale tylko ogólnie, nie podając szczegółów. Po dniu 26 sierpnia radio, a również niektóre pisma codzienne, podały wiadomości o uroczystościach na Jasnej Górze, jednak znów bardzo ogólnikowo i przykrojone do potrzeb reżymu.

Dziś wychodzi na jaw, że reżym naprzód chciał uroczystości przemilczeć i zbojkotować, a gdy się przekonał, w jakim stopniu naród jest nimi poruszony, zapragnął się w nie włączyć i uzyskać z nich własną korzyść. Zrobił to, jak zwykle, z niedźwiedzią zręcznością. Posłuchajmy, co na ten temat pisze półoficjalny organ Stolicy Apostolskiej, „Osservatore Romano".

„Osservatore Romano" w numerze z dnia 26 września poświęcił artykuł wstępny pt. „Tre anni di relegazione" — trzeciej rocznicy uwięzienia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Artykuł przypomina heroizm Kardynała i wykazuje tajemniczość otaczającą miejscaj ego kolejnego pobytu w więzieniach. Artykuł stwierdza, że wierni są zjednoczeni z Kardynałem i przytacza w wyjątkach pismo 362 proboszczów, które zamieszczamy osobno. W artykule tym czytamy ponadto, że jeden z czołowych progresistów miał złożyć wizytę Kardynałowi w jego obecnym miejscu zatrzymania, w Komańczy, w Beskidach, w dawnym klasztorze nazaretanek. Progresista namawiał Kardynała do wzięcia udziału w pielgrzymce do Częstochowy w dniu 26 sierpnia, zaznaczając, że Kardynał, jeśli zechce, będzie mógł to uczynić, ale nie może potem powrócić do swej siedziby arcybiskupiej. Kardynał wysłuchał w milczeniu, przesuwając paciorki różańca, i w milczeniu pożegnał wysłannika. I pozostał w Komańczy. Natomiast do Częstochowy, gdzie był obecny duchem, wysłał hostię do konsekrowania we Mszy św. pontyfikalnej i prosił o odmówienie w jego intencji „Zdrowaś Maryjo". „I w najgłębszym skupieniu milion głosów skandowało słowa Pozdrowienia Anielskiego, ażeby wypełniły się życzenia wielkiego więźnia."

Tyle „Osservatore Romano". Z Polski nadchodzą wiadomości szczegółowe o przebiegu uroczystości jasnogórskich. Okazuje się, że te, które dotąd posiadała emigracja, są niedokładne i, co ciekawsze, pomniejszające przebieg manifestacji katolickiej w Częstochowie. Dotychczasowe wiadomości opierały się przede wszystkim na reportażu, który został — z tygodniowym opóźnieniem — zamieszczony przez pismo codzienne „katolików reżymowych", „Słowo Powszechne". Reportaż ten można dziś już skorygować w bardzo wielu punktach.

Półtora miliona pielgrzymów. Przede wszystkim więc ilość obecnych na uroczystościach jasnogórskich. Pielgrzymów było w dniu 26 sierpnia w Częstochowie nie milion, ale ponad półtora miliona. Ściągali oni już w pierwszych dniach tygodnia, kończącego się niedzielą 26 sierpnia, a w połowie tygodnia zaczęły się już wstępne uroczystości. Te przygotowania polegały w głównej mierze na przystępowaniu do Sakramentów świętych.

Już poczynając od czwartku, około 1.500 księży słuchało spowiedzi. Ponieważ nawet na Jasnej Górze nie ma takiej ilości konfesjonałów, księża ubrani w komżę i stułę zasiadali na murach wałów, na rozstawionych ławkach, gdzie tylko można było znaleźć miejsce. Słuchanie spowiedzi przeciągało się do późnych godzin nocnych, do drugiej, trzeciej po północy. Często zdarzało się, że księża kończyli spowiadać ostatnich penitentów, gdy nadciągali już nowi, którzy o świcie zrywali się z posłań, gdyż chcieli być rano pierwsi przy zaimprowizowanych konfesjonałach. Ksiądz tymczasem nie miał jeszcze ani chwili wytchnienia, spoczynku i snu. Ale spowiadał dalej, aby wszystkim przynieść łaskę oczyszczenia z grzechów.

Na podstawie obliczeń, tylko w ciągu trzech dni, tj. czwartku 23 sierpnia, piątku 24 sierpnia i soboty 25 — księża rozdali 1.200.000 Komunii świętych. Danych z niedzieli dotąd za granicą nie ma, ale i one niebawem na pewno nadejdą. Z pewnością w niedzielę, w główny dzień uroczystości, największa ilość pielgrzymów przystępowała do Stołu Pańskiego.

Wspomniany reportaż „Słowa Powszechnego" podawał liczbę pielgrzymów na milion, a ilość udzielonych Komunii św. w ciągu całej uroczystości na 120.000. Być może, iż te cyfry wynikają z niedokładności sprawozdawcy, które nie miałoby usprawiedliwienia, ponieważ sprawozdanie pisane było nie na gorąco, ale z tygodniową zwłoką.

W czyim imieniu występował progresista? Nie pierwsza to rzecz dziwna w zachowaniu się progresistów w tym okresie. Podane powyżej streszczenie artykułu „Osservatore Romano" wspomina, że u uwięzionego Prymasa Polski, w Komańczy, zjawił się przedstawiciel

progresistów i namawiał go, aby wziął udział w uroczystościach jasnogórskich, zapewniając, że może tam swobodnie się udać. Z całą siłą narzuca się pytanie, kimżeż są ostatecznie „katolicy reżymowi”, że mogą dawać obietnice i zapewnienia. Czyżby ich kompetencje w świecie komunistycznym tak wzrosły? A jeśli tak, to za jaką cenę i usługi uzyskali tę władzę? I czyj autorytet miałaza sobą owa namowa?

KSIĘŻA Z ORDYNARIATU W GORZOWIE

W dniu 21 września br. na łamach codziennego pisma francuskiego „La Croix” pojawiło się tłumaczenie listu zbiorowego, jaki księża ordynariatu gorzowskiego na Śląsku przesłali w dniu 7 lipca do Cyrankiewicza. Z 410 księży okręgu gorzowskiego list podpisało 360. Ten niezwykły i odważny dokument ma brzmienie następujące:

REZOLUCJA

Księża Duszpasterze Ziem Odzyskanych Ordynariatu Gorzowskiego.
(Kościół św. Krzyża), Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36

Gorzów Wielkopolski 4. VII. 1956

Do
Rządu Polski Ludowej
na ręce Jego Ekscelencji Pana Premiera Józefa Cyrankiewicza, Urząd Rady Ministrów, ul. Stalina nr 1. Warszawa

Księża Duszpasterze Ziem Odzyskanych Ordynariatu Gorzowskiego, zgromadzeni na swym plenarnym zjeździe w Gorzowie Wielkopolskim 4. 7. br. wzywają Rząd Polski Ludowej do położenia kresu sytuacji, doprowadzającej do coraz większego rozgoryczenia mas ludowych Katolickiej Polski — sytuacji wynikłej z pozbawienia przez czynniki urzędowe wolności sprawowania władzy Arcybiskupiej Jego Eminencji Księdza Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

Powszechnie znanym jest fakt, że Kler Polski w ciągu tysiąclecia naszej Historii zawsze wiernie bronił suwerenności i niepodległości Narodu Polskiego. Nie mniej znanym jest fakt, że Lud Polski zrósł się ze swym Duchowieństwem w jedno serce i jedną duszę na codzienny trud życia narodowego. Stąd Duchowieństwo Polskie najlepiej zna uczucia i pragnienia Społeczeństwa Polskiego.

Dziś przede wszystkim Naród Polski pragnie wolności religijnej w całym tego słowa znaczeniu. Zaś jako dowód rzeczowy tc wolności religijnej Społeczeństwo nasze chce widzieć Prymasa Polski, sprawującego swój urząd bez żadnych przeszkód ze strony władz świeckich.

Czynniki urzędowe, które trwałyby przy swoim postanowieniu pozbawienia Prymasa Polski wolności w sprawowaniu swego posłannictwa w życiu naszego Narodu, niech wiedzą, że są w błędzie.

W oparciu o znajomość opinii publicznej, sądzimy, że Rząd Polski Ludowej nie ma żadnych korzyści z uwięzienia Jego Eminencji Księdza Kardynała Wyszyńskiego. Natomiast Rząd Polski Ludowej może mieć tę pewność, że przez aresztowanie Najdostojniejszego Księdza Prymasa Polski splamił karty Historii Ojczystej aktem bezprawnym, który również i w przyszłości, jeśli natychmiast nie zostanie naprawiony, przyniesie szkodę i czynnikom rządzącym i całemu Społeczeństwu Polskiemu, właśnie przez rozgoryczenie Katolików, a co za tym idzie, przez brak zgody i jedności w Narodzie. A wiemy przecież, że tylko zgoda buduje.

Ufamy, że rezolucja Duchownych, którzy w szczerym poświęceniu i pomimo licznych przeciwności w swej pracy duszpastersko - społecznej, w krótkim czasie jednego dziesięciolecia scementowali z Macierzą Ziemie Odzyskane, znajdzie właściwą ocenę u Rządu Polski Ludowej, powodując rychłą decyzję przywrócenia wolności w sprawowaniu funkcji Arcybiskupa Gnieźnieńsko-Warszawskiego Najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, Prymasowi Polski.

Z poważaniem

Księża Duszpasterze Ordynariatu Gorzowskiego

P.S. Rezolucja niniejsza została doręczona Rządowi P. R. L. za pokwitowaniem dnia 7. VII. br. w godz. rannych.

Równocześnie pismo francuskie dało na naczelnym miejscu pierwszej strony komentarz, który wart jest przytoczenia, choćby tylko we fragmentach.

„...Równocześnie wysłali ci księża list z hołdem do Księdza Prymasa za pośrednictwem Arcybiskupstwa warszawskiego. To nie jest tylko jeden odosobniony fakt. Podobne wystąpienia mnożą się, stają się coraz częstsze i gorętsze, a powołują się otwarcie na jedność wiernego ludu. Święto Matki Boskiej w Częstochowie mogło służyć za dowód.”

„Okres odwilży wywołał pewne interwencje na rzecz uwięzionego Księdza Prymasa, których przykładem jest wyżej wymieniony list. Rządzący w demokracjach ludowych doświadczają każdego dnia, że łatwiej było aresztować Kardynała, trudniej go zwolnić. Aresztowanie — powtarza „La Croix” — skompromitowało historię Polski.”

„...Na próżno ofiarowywano Kardynałowi wizy i paszporty — Dostojny Więzień odmawiał wyjazdu. Obecność Kardynałów w więzieniu w okresie odwilży i propagandy „pokojowej koegzystencji” okazuje się więcej niż niewygodna. Był kiedyś formalny rozkaz: Nie robić męczenników. I oto, mimo najmądrzejszych przewidywań, najbardziej przebiegłych zarządzeń, prestiż więzionych Kardynałów, ich wpływ na masy katolickie nieustannie się zwiększa...”

„Ksiądz Prymas obecny wśród swego ludu, rządzi nieobecny.” Taki podtytuł daje „La Croix” dalszemu ciągowi artykułu, w którym podaje opis uroczystości jasnogórskich (charakterystyczne zresztą, że i tu przeniknęły diminutywne cyfry, podane przez „Słowo Powszechne”). Po zakończeniu opisu, dziennik francuski podaje dalej:

„...Ksiądz Prymas nie mógł osobiście przewodniczyć uroczystościom, lecz kazał się zastąpić. Przez co? Przez hostię. Ze swego więzienia skierował do swego ludu proste i krótkie orędzie. Nie mogąc sam być obecnym, posłał on materię ofiarną, chleb ofiarny i zażądał tylko zmówienia przez wiernych jednego „Zdrowaś Maryja” w jego intencji.”

Zachowanie się komunistów w Częstochowie. „La Croix” pisze dalej: „Agenci policyjni ozdobili sobą tłum, nie czyniąc mu żadnych trudności. Trzymano się zresztą ściśle ceremonii liturgicznych. Lecz, kiedy milion głosów, kierowanych przez głośniki, recytowało wolno, z zapałem, w absolutnej ciszy, podawane modlitwy, agenci reżymowi musieli dojść do przekonania, że bardzo niebezpieczne w skutkach byłoby uwolnienie człowieka, który dysponuje sercem swego ludu i rządzi nim nawet nieobecny. Ktoś z wyższych dygnitarzy rzekł brutalnie: »Jeśli my uwolnimy Wyszyńskiego, cała Polska poruszy się, aby mu sprawić tryumfalne przyjęcie. To byłoby apoteozą, której my chcemy za wszelką cenę uniknąć«.”

Niewiele trzeba dodawać do słów francuskiego dziennika. Dwie tylko chyba uwagi.

Jedna dotyczy uwolnienia Prymasa. Czegokolwiek chcą, czy nie chcą komuniści, problem istnieje. I z dnia na dzień się zwiększa. 95 procent narodu jest przeciw komunizmowi, a ta sama liczba oddała swe serce katolickiemu przewodnikowi swoich dusz. Te miliony katolików domagają się wypuszczenia Prymasa. Nacisk z dnia na dzień jest większy a tekst listu księży gorzowskich świadczy, że żadna siła nie jest zdolna odwieść Polaków od domagania się dla Kardynała sprawiedliwości i posłuchu.

I druga uwaga do słów „La Croix”. Nic, co komuniści robią, a więc również i aresztowanie Prymasa, nie kompromituje historii Polski, jak pisze gazeta francuska, wykorzystując fragment listu księży gorzowskich. Te czyny kompromitują tylko komunistów. Powiedzmy otwarcie i do końca: oraz tych, którzy pozwolili oddać Polskę w niewolę komunistycznej barbarii. Polską rządzi siła narzucona. Tych rządów Polska nie chciała i nie wybrała ich. Czyż za aresztowanie kardynała Ledóchowskiego przez Niemcy Bismarcka odpowiedzialny jest naród polski, czy niemiecki okupant? Przecież sytuacja jest ta sama: Polska jest w niewoli.

ODWILŻOWE METODY TERRORU

W Poznaniu zaczęły się w ostatnich dniach września pierwsze procesy aresztowanych w wypadkach i po wypadkach poznańskich. Wyznaczonych na przejście przez komunistyczną procedurę sądową jest około 200 „oskarżonych”, procesy więc trwać będą niewątpliwie przez kilka tygodni, jeśli nie miesięcy. (Każdy — rzecz prosta — zdaje sobie sprawę z tego, że ci pokazywani w procesach, to nie wszystkie ofiary aresztowań; wiele procesów musiało odbyć się sposobem tajnym, sądząc choćby z tego, że żaden żołnierz i milicjant nie jest wyznaczony do rozpraw jawnych. Niezależnie od tego, wielu wytropionych po wypadkach poznańskich pozbyto się od razu, żeby nie było z nimi kłopotów procesowych.)

W numerze dzisiejszym znajdą Czytelnicy dwie fotografie z początkowych procesów. W dalszych numerach, w miarę napływania materiałów, pojawią się dalsze fotograficzne świadectwa „sądowego terroru” komunistów. W zakresie komentarza do tych procesów, pragniemy podnieść jeden, dziś już niewątpliwy fakt, który ujawnił się od razu w pierwszych dniach rozpraw sądowych w Poznaniu.

Pozornie bardzo chytry chwyt. Od dwóch miesięcy krążą po Polsce tragiczne wiadomości o torturach, jakie zadawano w czasie „śledztwa” aresztowanym w Poznaniu. Wieści te doznały nawet potwierdzenia publicznego. W ŻYCIU (nr 40 z 30 września br.) drukowaliśmy głos reżymowego literata Woroszylskiego, który stwierdził, iż władze komunistyczne poinformowały go, że istotnie w „śledztwie” bito więźniów poznańskich. W sposób zupełnie niespodziewany już w czasie pierwszej rozprawy prokurator Alfons Leman ogłosił, iż na skutek skarg ludności Poznania przeprowadzone zostało dochodzenie na temat niedozwolonych metod stosowanych w śledztwie. Dochodzenie wykazało, iż istotnie stosowano te „niedozwolone metody” i że w związku z tym zwolniono ze stanowisk pięciu wyższych oficerów „bezpieki” (w tym komendanta milicji okręgu poznańskiego), czterech milicjantów, a przeciwko dziesięciu innym prowadzone jest śledztwo.

To oświadczenie prokuratora może być zaskakujące tylko dla tych, którzy nie orientują się w charakterze odwilży. Jest ona przecież tylko pokrywką tego samego systemu, który był dotąd. Dla terroru należało wy-

myśleć tylko kamuflaż. I został on wymyślony

Procesy poznańskie są procesami pokazowymi. Zostały z góry zaplanowane i wyreżyserowane stosownie do istniejącego planu. Reżym wiedział z góry, że do grania ról w tym planie nie zmusi „oskarżonych" inaczej, jak przez stosowanie tortur. Tortury te zarządzono od pierwszej chwili, od pierwszej chwili ustalając, że w odpowiednim momencie ogłoszony zostanie komunikat o kozłach ofiarnych.

Ale plan spala na panewce. Tu nie chodzi o to, czy prokurator ogłosi oświadczenie, tu nie chodzi o to, czy kilku oficerów „bezpieki" zostanie usuniętych ze stanowisk i ukaranych (któż zresztą to zbada, czy istotnie zostali ukarani?!), chodzi o to, że w ogóle fakty tortur mogą zachodzić w systemie, który głosi teraz demokratyzację i humanizm. Jeśli nic nie zmusi „ustroju socjalistycznego Polski Ludowej" do porzucenia tego krwawego barbarzyństwa, to można oczekiwać, iż ten nowy sposób uspakajania opinii publicznej wejdzie na stałe w program procesów komunistycznych. Że przed rozpoczęciem każdego procesu prokurator będzie wstawał, by oświadczyć, że prowadzący śledztwo w tej sprawie zostali usunięci ze swych stanowisk i ukarani.

Cóż to za barbarzyństwo!



Ława oskarżonych w jednym z procesów poznańskich. Zasiada na niej w otoczeniu milicjantów, 9 młodych Polaków oskarżonych o zbrojny napad na Urząd Bezpieczeństwa.

NIE RÓB DRUGIEMU, CO TOBIE NIEMIŁE...

W połowie września br. Czerwony Krzyż niemiecki rozesłał do prasy zachodnio-europejskiej odezwę Polskiego Czerwonego Krzyża z Warszawy, wzywającą uchodźców polskich, przebywających w Niemieckiej Republice Federalnej do powrotu do Kraju. W odezwie tej czytamy m. in. (tłumaczenie z niemieckiego tekstu):

„...Wielu spośród Was nie ma ani możności pracy we własnym zawodzie, ani możności normalnego życia w ojczystym otoczeniu. Dzieci Wasze wychowują się z dala od Ojczyzny, od polskiej szkoły i polskiej kultury. Przy wielkim, narodowym wysiłku odbudowy, w którym Wasi bliscy w kraju uczestniczą, nie powinno i Was zabraknąć... Przywileje, przyznane repatriantom przez władze nasze, zapewniają każdemu spośród Was możliwość znalezienia pracy i rodzinie Waszej warunki normalnego bytu. Ustawa amnestyjna, uchwalona przez Sejm PRL daje pełną amnestię tym spośród Was, którzy popadli w konflikt z prawem w kraju, jeśli powrócą do 22. 7. 57. Powracajcie! Całe społeczeństwo polskie przyjmie Was serdecznie. Rodziny i osoby Wam bliskie czekają na Was z utęsknieniem."

Dla rewanżu. W komunikacie prasowym Niemiecki Czerwony Krzyż wyłuszcza powody, dla których czuje się zobowiązany do przychylenia się do próśb Polskiego Czerwonego Krzyża o rozpowszechnienie odezwy o powrocie Polaków do Kraju. Polski Czerwony Krzyż — dowodzi NRK w Bonn — zasłużył się wybitnie sprawie powrotu Niemców z Polski do Niemiec. Od grudnia powróciło 8.374 osób do Niemiec — w wyniku umowy zawartej w roku ubiegłym pomiędzy obu organizacjami Czerwonego Krzyża. PCK zapowiada na najbliższe miesiące zwiększenie cotygodniowych transportów. Jednocześnie objęte zostaną akcją repatriacyjną dalsze grupy Niemców, w szczególności tych, którzy w czasie wojny ewakuowani byli przez ówczesne władze niemieckie na obszar ziem polskich i dotychczas do dawnych miejsc zamieszkania swego powrócić nie mogli. Akcja repatriacyjna ma objąć w przyszłości także niemieckie siostry zakonne, które pragną powrócić do swoich rodzin, względnie zakonnych domów macierzystych. PCK przyrzekł Niemcom wreszcie — jak wynika z wyżej cytowanego komunikatu — korzystniejsze, aniżeli dotychczas stawki celne przy przesyłkach paczkowych, ułatwiając tym samym udzielanie pomocy krewnym, mieszkającym w zachodnich Niemczech.

Ułatwienia te skłoniły Niemiecki Czerwony Krzyż do współdziałania z akcją propagandową PCK na rzecz powrotu Polaków do Kraju. Odezwa rozesłana została — według oświadczeń Niem. Czerwonego Krzyża — jedynie do prasy zachodnio-niemieckiej. Do uchodźców polskich bezpośrednio nie była ona skierowana. Prasa niemiecka odezwę niemal całkowicie przemilczała. Kilka zaledwie pism dało jedynie kilkuwierszowe notatki o samym fakcie wydania apelu Polskiego Czerwonego Krzyża, bez podania tekstu odezwy, względnie istotniejszych jej części, okazując tym samym więcej poczucia rzeczywistości i taktu politycznego, aniżeli Niemiecki Czerwony Krzyż.

Tyle wiadomość z Niemiec. Dodać do niej trzeba, że coraz częściej mnożą się wypadki zawstydzającego wprost zachowania się czynników niemieckich wobec problemu uchodźców polskich i innych narodowości, który to problem — przez haniebną politykę wywożenia na roboty do Niemiec ludności krajów okupowanych — nie kto inny, jak tylko same Niemcy spowodowały. Uchodźcy narodów środkowo-wschodniej Europy traktowani są z krzywdzącą i wyniosłą pychą, cierpią skrajną nędzę, przechodzą z niedożywienia choroby. A teraz Niemiecki Czerwony Krzyż rozpowszechnia odezwę reżymu, aby zachęcić uchodźców polskich do wyjazdu do okupowanego Kraju. Sami setkami tysięcy uciekają ze wschodnich Niemiec spod rządów komunistycznych, ale drugich pod te rządy pchają, i to w zamian za przysługi dotyczące ich własnych obywateli.

Ale, czy ludzie we władzach niemieckich nie wiedzą, że pewnych rzeczy nie robi się nawet za tę cenę? Wydawałoby się, że po okresie intergralnej łobuzerki niemieckiej w okresie hitlerowskim Niemcy powinni szczególnie na swe postępki uważać, aby poprawić sobie reputację i udowodnić, że nie tylko słowami, ale i postępowaniem należą do kręgu cywilizacji chrześcijańskiej.

CYTAT Z PRASY

W numerze wychodzącego w Warszawie tygodnika ilustrowanego „Świat" z dnia 9 września br. (nr 37) pojawił się w stałej rubryce, prowadzonej przez zdolnego pisarza Adolfa Rudnickiego, a zatytułowanej „Niebieskie kartki", następujący fragment, który łącznie z tytułem dosłownie cytujemy:

Program. „Przestać być pisarzem cząstkowym, oderwać się od spraw otwieranych rano i zamykanych wieczór, zależnych całkowicie od specyfiki dnia, jak mówią partyjni; sprawdzić to, co od lat widzisz naokoło siebie, z tym, co idzie za nami od wieków, co znasz z historii, z literatury, z tym, co wiesz o losach; myślą przebiegać wielkie obszary czasu i przestrzeni, nie gubić się w małym, jeśli nie ma w nim okna na niebo; odpowiadać nie na pytania, które wydziela ci ręka odliczająca honorarium, lecz na pytania własne, całościowe, wieczne, zwłaszcza nie bać się tego ostatniego słowa dlatego właśnie, że jest tak sponiewierane; porównywać wczorajsze nie z jutrzejszym, którego nikt nie zna, lecz z tym, co widzisz na własne oczy teraz, w tej chwili, dzisiaj — i wtedy dopiero — odpowiadając sobie na pytanie, czy jesteśmy mądrzy, nowi, nadzwyczajni, za jakich chcemy uchodzić, czy przeciwnie — jesteśmy cofnięci, prymitywni, a przede wszystkim zmęczeni żmudną dziką, chaotyczną pracą, która zabiła w nas wielkość myśli i wielkość serca — iść dalej, dalej, dalej."

Adolf Rudnicki, „Niebieskie kartki", „Świat", nr 37, 9 września 1956.

Na wiele myśli z tego „Programu" moglibyśmy się tu zgodzić. Chodziłoby tylko jeszcze o wzajemne skontrolowanie, jakie znaczenie nadaje się używanym słowom i o wyjaśnienie, co należy rozumieć pod wskazaniem „iść dalej, dalej, dalej". W każdym razie cytaty takie jak powyższy, czyta się nie bez pewnego zamyślenia.

ŻYCIE KATOLICKIE

OJCIEC ŚW. O ASTRONAUTYCE

W dwóch kolejnych numerach naszego pisma zamieściliśmy artykuły na temat sztucznego satelity i stacji międzyplanetarnych. Zbliżać się zdaje czas podróży międzyplanetarnych. We wrześniu odbył się w Rzymie Międzynarodowy Kongres Astronautyczny. Uczestnicy jego, najwybitniejsi uczeni świata z tego zakresu zostali przyjęci przez Ojca Świętego, który wygłosił do nich przemówienie.

Papież omówił najpierw wysiłki ostatnich czasów w zakresie zdobyczy technicznych umożliwiających dotarcie do planet i działalność odpowiednich stowarzyszeń naukowych, „Verein für Raumschiffahrt", „American Rocket Society", „British Interplanetary Society", „Gesellschaft für Raumforschung" i w końcu „Fédération Astronautique Internationale". Następnie przeszedł Papież do omówienia aspektów intelektualnych i moralnych, których nie można, jak zaznaczył, zignorować.

Papież mówił: „Pan Bóg, który złożył w sercu człowieka nienasycone pragnienie wiedzy, nie miał intencji położenia kresu jego wysiłkom zdobywczym, gdy mu powiedział: „Czyńcie ziemię sobie poddaną" (Gen. 1, 28). Powierzył mu całość stworzenia i daje duchowi ludzkiemu możność, by wniknął w nie i mógł w ten sposób pojmować coraz głębiej nieskończoną wielkość Stwórcy. Jeżeli do czasów dzisiejszych człowiek czuł się, żeby tak powiedzieć, zamkniętym na ziemi i musiał zadawalać się fragmentarycznymi informacjami, jakie dochodziły go z wszechświata, wydaje się teraz, że otwiera się przed nim możliwość zerwania tej bariery i dotarcia do nowych praw i nowej wiedzy, jakie Bóg w obfitości złożył w świecie. Sam bodziec ciekawości lub poszukiwania przygód nie doprowadziłby z powodzeniem do kierowania poprawnie wysiłkami o tak wielkich rozmiarach. Wobec nowych sytuacji, jakie pociąga za sobą intelektualny rozwój ludzkości, sumienie musi zająć swoje stanowisko; człowiek powinienby pogłębić znajomość samego siebie i Boga, ażeby z większą dokładnością znaleźć swoje miejsce w całości świata, ażeby lepiej oceniać znaczenie swych czynów. Ten wspólny wysiłek całej ludzkości dla pokojowego zdobycia wszechświata powinien przyczynić się do głębszego wyrycia w sumieniu ludzi zrozumienia wspólnoty i solidarności, aby wszyscy bardziej odczuwali, że tworzą wielką rodzinę Boga, że są dziećmi tego samego Ojca. Lecz dla zgłębienia tej prawdy nie mniej potrzeba poszanowania tego, co prawdziwe, nie mniej poddania się rzeczywistości i odwagi, niż dla badania naukowego. Najśmielsze zdobycze przestrzeni posłużą tylko do wprowadzenia między ludzi nowego fermentu niezgody, jeżeli nie pójdą one w parze z bardziej pogłębionymi refleksjami moralnymi i bardziej świadomą postawą poświęcenia się najwyższym dobrom ludzkości."



Niedawno wypadała w Wiedniu uroczystość święcenia rocznicy uwolnienia stolicy Austrii z oblężenia tureckiego, w którym oręż polski pod wodzą swego króla, Jana Sobieskiego, tak decydujący miał udział. W uroczystościach rocznicowych bierze tradycyjnie udział Kościół katolicki. Tak było i w tym roku. Ulicami miasta przeciągnęła potężna procesja katolików. Młodzież katolicka niosła m. in. transparenty z portretami trzech więzionych przez komunistów Kardynałów: Wyszyńskiego, Mindszenty'ego i Stepinacza. Rozporządzamy jedynie zdjęciem z transparentem kard. Mindszenty'ego.

ZAKONY I ZGROMADZENIA

ZAKONY KONTEMPLACYJNE

Najnowsze rozporządzenie Świętej Kongregacji Zakonów przewiduje, iż zakonnice z zakonów kontemplacyjnych mogą opuszczać klasztor w następujących wypadkach:

1. w razie konieczności zarabiania pracą na utrzymanie klasztoru;
2. w razie niebezpieczeństwa nalotu;
3. w razie zarekwirowania klasztoru przez władze cywilne lub wojskowe;
4. w celu głosowania podczas wyborów;
5. w celu poddania się pilnej operacji lub odwiedzenia lekarza specjalisty;
6. w celu pomocy duszpasterskiej.

Karze ekskomuniki podlegają nadal te zakonnice zakonów kontemplacyjnych, które opuszczą klasztor bez ważnej przyczyny oraz te osoby, które wchodzą do takiego klasztoru bez upoważnienia. Klasztor kontemplacyjny mogą odwiedzać głowy państw i ich małżonki, kardynałowie, lekarze i spowiednicy.

Równocześnie wprowadzono pojęcie klauzury mniejszej, obok klauzury ścisłej, której podlegające zakonnice były dotychczas zupełnie odgrodzone od świata. Zakonnice podlegające tej nowej, ograniczonej klauzurze, mogą opuszczać klasztor, aby udzielać lekcyj katechizmu i w ogóle uczyć religii oraz przygotowywać dzieci do pierwszej Spowiedzi i Komunii św.

BLISKI WSCHÓD

Katolicy w Egipcie. W kraju faraonów, który w ostatnich czasach zwrócił znowu na siebie uwagę całego świata, na 20 milionów mieszkańców jest 3 miliony chrześcijan, wśród nich 200.000 katolików różnych obrządków, to znaczy: 80.000 obrządku łacińskiego, 80.000 koptyjskiego, 20.000 greckiego, 10.000 maronickiego i ok. 10.000 innych obrządków.

»OSSERVATORE ROMANO«

Środa 19 września: list substytuta sekretariatu stanu do J. Morard, prezydentki generalnej Międzynarodowego Katolickiego Stowarzyszenia Opieki nad Młodą Dziewczyną, z okazji jego XIII Międzynarodowego Kongresu.

Sobota 22 września: przemówienie Papieża do uczestników VII Kongresu Międzynarodowej Federacji Astronautycznej.

Poniedziałek - wtorek 24-25 września: przemówienie Papieża do kardynałów, biskupów i duchownych biorących udział w Międzynarodowym Kongresie Liturgii Pastoralnej; uroczysta audiencja prezydenta Liberii dra Williama Tubmana u Ojca św.

Środa 26 września: list Papieża z racji Narodowego Kongresu Doskonalenia się i Apostolatu w Madrycie; artykuł wstępny „Tre anni di relegazione" z racji trzeciej rocznicy uwięzienia kardynała Wyszyńskiego.

Piątek 28 września: uroczysta audiencja udzielona przez Ojca św. prezydentowi Costa Rica dr. José Figueres Ferrerowi; list substytuta sekretariatu stanu do kardynała Pawła Légera, arcybiskupa Montréalu, z okazji Tygodnia Społecznego w Kanadzie.

Sobota 29 września: przemówienie Papieża do uczestników Międzynarodowego Kongresu Dyrektorów Narodowych Apostolstwa Modlitwy, Krucjaty Eucharystycznej i Ligi Najśw. Serca.

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

WATYKAN

JAK TO SIĘ ODBYŁO?

Dopiero teraz ujawnione zostały szczegóły spotkania, które odbyło się po raz pierwszy po rewolucji rosyjskiej między przedstawicielem Stolicy Apostolskiej i dyplomatą rosyjskim. Ujawnia je półoficjalna włoska agencja prasowa ANSA na podstawie relacji udzielonej przez arcybiskupa Fiettę, nuncjusza papieskiego przy rządzie włoskim.

Oto, gdy chargé d'affaires sowiecki, Pożydajew zwrócił się do arcybiskupa Fietty z prośbą o przyjęcie go z wizytą kurtuazyjną, nuncjusz, zgodnie ze zwyczajami dyplomatycznymi, oświadczył, iż nie może uznać chargé d'affaires, jako że nie była mu notyfikowana nieobecność ambasadora sowieckiego w Rzymie. Sowiecka ambasada bowiem dotychczas ignorowała istnienie nuacjatury papieskiej w Rzymie, jakkolwiek nuncjusz — zgodnie z tradycją — jest dziekanem korpusu dyplomatycznego w Wiecznym Mieście. Zgodnie z tym swoim stanowiskiem, ambasada sowiecka nie zawiadamiała też nuncjatury o wyjazdach lub przyjazdach, ani nawet o zmianach ambasadorów.

Tym razem jednak, w dzień po swej odpowiedzi arcybiskup Fietta otrzymał oficjalne zawiadomienie o mianowaniu chargé d'affaires, a wraz z nim drugą z kolei prośbę o przyjęcie tegoż z kurtuazyjną wizytą. Wówczas nuncjusz wyznaczył termin 15-minutowej wizyty.

Przy jej końcu Pożydajew zapytał, czy może wręczyć dwa dokumenty. Nuncjusz oświadczył, że jakkolwiek nie ma zwyczaju wręczania dokumentów w czasie wizyt kurtuazyjnych, to jednak je przyjmie. Jednym z dokumentów było memorandum Najwyższego Sowietu na temat rozbrojenia, a drugim oświadczenie sowieckie na temat sprawy Kanału Sueskiego.

Arcybiskup Fietta, przyjmując oba dokumenty, skorzystał z okazji, aby przedstawicielowi Sowietów wskazać na ciężkie warunki, w jakich znajdują się ci ludzie w Rosji, którzy pragną swobodnie wyznawać swą religię. Zaznaczył też bezwzględną konieczność przywrócenia wolności religijnej w Sowietach.

NIEMCY

ODRA — NYSA

Książka Miss Wiskemann na temat wschodniej granicy Niemiec wywołała w licznych kołach niemieckich fale protestów, z których przebija jednak bardziej uczucie przerażenia, wstrząsu i bezradności, aniżeli nienawiści. Nie brak także głosów realistycznie oceniających sytuację dzisiejszą. Cytujemy poniżej jeden z nich w postaci wyjątków z listu czytelnika H. M. do redakcji wychodzącego w Dusseldorfie pisma „Der Mittag" (15.8.56).

Autor listu, będący uchodźcą z Prus Wschodnich, nie podziela przede wszystkim optymistycznego poglądu licznych pism niemieckich, jakoby Miss Wiskemann wyrażała opinię prywatną niewielkiego tylko grona Anglików, nie podzielaną ani przez rząd brytyjski, ani przez angielskie masy. „W Londynie — pisze autor listu — spotkałem się bez wyjątku z opinią, że linia Odry-Nysy jest linią sprawiedliwą, a jeśli nią nawet nie jest, to jest co najmniej linią, której się nie da zmienić. Oczywiście, są to tylko moje prywatne wrażenia, ale niestety również i w rozmowach z Amerykanami, tu w Niemczech, spotkałem się z tymi samymi całkiem poglądami."

Zwracając następnie uwagę czytelników niemieckich na żywą działalność grup emigracyjnych, propagujących trwałość obecnej granicy, dochodzi autor listu do następujących wniosków: „Nie należy propagandy przeciwstawiać propagandzie. Musimy pojednać się z narodami wschodnimi i przy tym uświadomić sobie, że wprowadzona przez Hitlera akcja przesiedlania rozproszonych niemieckich grup ludnościowych nie da się cofnąć".

Uniwersytet Ludowy w Kehl (Badenia) zorganizował specjalny zespół „Der deutsche Osten", który miał poznawać i zgłębiać problemy „niemieckiego wschodu". Ponieważ ani w pierwszym, ani w drugim roku istnienia zespołu nie zgłosił się ani jeden uczestnik, zespół „Der deutsche Osten" został zlikwidowany. („Spiegel" ,29.8.56)

„Tymczasowo polski" Toruń. Prasa niemiecka, zwłaszcza prasa uchodźcza, rozpisując się szeroko na temat 725-lecia istnienia miasta Torunia, usiłuje zignorować polski charakter miasta, zaś o wielkim obywatelu Torunia, Koperniku, mówi wprost jako o „niemieckim" astronomie i uczonym. Jedno z pism berlińskich („Morgenpost", 19.8.56) pisze o Toruniu jako o „obecnie przez Polaków administrowanym mieście". Berlińska „Morgenpost" pragnie widocznie granicę obecną zastąpić granicą z 1914 roku.

FRANCJA

DE GAULLE O LATACH 1942—44

Pod tytułem „L'Unité" (czyli „Jedność") ukazał się drugi tom wspomnień wojennych gen. Charles de Gaulle'a, obejmujący lata 1942-1944, kiedy pod ciosami aliantów siła militarna Rzeszy hitlerowskiej kruszała, aż do przełomowych wydarzeń roku 1944. De Gaulle opisuje w tym tomie wkład kierowanego przez siebie ruchu „Wolnych Francuzów" w wysiłek wojenny aliantów i w tomie pełnym goryczy — nie po raz pierwszy zresztą — charakteryzuje politykę obu sprzymierzeńców anglosaskich.

De Gaulle stwierdza, że w walce z Niemcami po stronie aliantów brało udział 11 dywizji francuskich (podkreśla przy tym szczególne znaczenie korpusu ekspedycyjnego, przeznaczonego do kampanii włoskiej, oraz udział oddziałów francuskich w lądowaniu we Francji południowej) — nadto 30 grup lotniczych oraz marynarka w sile około 50.000 ludzi; w lądowaniu w Normandii uczestniczyło 19 okrętów francuskich. Wedle jego danych, siły „Résistance" w samym kraju w chwili lądowania wiązały 8 dywizji niemieckich, nadto opóźniły poważnie przerzucanie trzech dywizji na front inwazji. „Résistance" przecinała połączenia komunikacyjne, a w ciągu dwóch miesięcy czerwca i lipca, spowodowała wykolejenie się 600 pociągów oraz zniszczyła 1.800 lokomotyw i 6.000 wagonów kolejowych. Dużą rolę odegrały liczne punkty oparcia we francuskich obszarach zamorskich, pozyskanych przez de Gaulle'a.

„Anglosasi — pisze generał — nigdy nie byli gotowi traktować nas jako rzeczywistych aliantów. Nigdy nie zwracali się do nas z zapytaniami... Ze względów politycznych i dla wygody starali się wyzyskiwać siły francuskie dla celów, jakie sobie sami wytknęli, jak gdyby siły te do nich należały... Ich postępowanie polityczne opierało się na zasadzie „świętego egoizmu". Mało też mogłem wierzyć sformułowaniom ideologicznym, którymi próbowali to osłonić."



Charles de Gaulle, według karykatury rysownika francuskiego. Gen. de Gaulle wrócił przed kilku dniami ze swej wielkiej tury objazdowej poszczególnych terenów Unii Francuskiej.

Szczególnie wytyka de Gaulle Amerykanom ich oficjalne stosunki z rządem Vichy i gotowość rokowania z każdym, kto otworzy wojskom amerykańskim wrota Afryki Północnej. Anglikom ma de Gaulle za złe ich politykę na Bliskim Wschodzie i zakusy na francuskie obszary mandatowe.

ORG. MIĘDZYNARODOWE

STOW. PAKTU ATLANTYCKIEGO

W krajach należących do Paktu Atlantyckiego istnieje międzynarodowa organizacja społeczna pod nazwą Stowarzyszenie Paktu Atlantyckiego. Stowarzyszenie to postawiło sobie za cel zaznajamianie opinii publicznej swych krajów ze znaczeniem, sposobem funkcjonowania i osiągnięciami paktu 14 narodów, a także propagowanie idei Wspólnoty Atlantyckiej.

Delegaci narodowych komitetów stowarzyszenia obradowali w Paryżu w dniach 13-15 września. Uchwalone postulaty zostały następnie przedstawione ministerialnej Komisji Trzech, która w maju bież. roku została wybrana przez Radę Paktu celem opracowania dróg i sposobów wzmocnienia Sojuszu Atlantyckiego.

Postulaty stowarzyszenia dadzą się streścić następująco:

1. Spory między członkami Paktu powinny być szybko rozpatrywane przez odpowiednich ekspertów oraz dyskutowane przez Radę Paktu. Postulat ten ma wyraźnie na myśli takie spory jak sprawa Cypru lub sprawa Islandii.

2. Rada Paktu powinna zajmować się ogólną polityką gospodarczą państw wchodzących w skład Paktu. Ministrowie resortów gospodarczych powinni brać częstszy udział w posiedzeniach Rady.

3. Sprawy społeczne powinny również być przedmiotem zainteresowania Rady drogą

kontaktu z pracownikami i pracodawcami poszczególnych krajów.

4. Stowarzyszenie proponuje stworzenie w Paryżu centrum studiów, zajmującego się politycznymi i gospodarczymi problemami Paktu. Byłby to cywilny odpowiednik istniejącego od kilku lat centrum wspólnych studiów wojskowych.

Postulaty te spotkały się z uznaniem ministerialnej Komisji Trzech i będą zapewne uwzględnione w jej raporcie dla Rady Paktu. Raport ten ma być złożony w czasie najbliższej, grudniowej sesji Rady. Ministrowie podkreślili, że pomoc opinii społecznej jest nieodzowna, jeśli działalność Paktu Atlantyckiego ma być rozszerzona i wzmocniona.

MIĘDZYNARODÓWKA LIBERALNA

W dniach 13 - 15 września we Włoszech, w alpejskiej miejscowości Stresa, obradowała międzynarodowa rada stronnictw liberalnych. Została ona utworzona w 1947 roku, na wzór międzynarodówki socjalistycznej.

Obrady zaczęły się od najbardziej palącego obecnie problemu tj. od sprawy Kanału Sueskiego. Wskazywano, że gdyby Europa była połączona, problemy takie jak Suez lub Algier nie mogłyby być rozwiązywane jednostronnie i wyciągnięto stąd wniosek, że sprawy te wołają o przyśpieszenie zbyt powolnego dotąd procesu jednoczenia Europy.

Uchwalono pełne poparcie dla planów europejskiej wspólnoty atomowej i europejskiej unii celnej. Wyrażono zadowolenie z zaznaczonej ostatnio brytyjskiej tendencji do ściślejszej współpracy z europejskim kontynentem.

Na szczególną uwagę zasługuje nacisk, z jakim stwierdzono, że zanim państwa i narody będą zdolne do dobrowolnego wyrzeczenia się części swojej suwerenności w imię wspólnego dobra, muszą one wpierw uzyskać prawo swobodnego dysponowania swym losem. Przeszkadza jednak temu polityka przemocy, którą uprawia nadal Związek Sowiecki. Obecne jego poczynania są dalszym ciągiem „stalinizmu", przy użyciu tylko innych, bardziej giętkich form i sposobów działania. Mimo hasła „współistnienia" Niemcy są dalej podzielone, narody Europy wschodniej znajdują się w niewoli, a wolność osobista w Rosji jest nadal bardzo ograniczona. Podkreślono dobitnie sprzeczność, jaka istnieje pomiędzy podniecaniem przez Moskwę patriotyzmów arabskich i azjatyckich, a upartym odmawianiem wolności politycznej narodom Europy wschodniej.

POWIEDZENIA

„Gdy ostatni raz..." Douglas Hyde, nawrócony przed kilku laty komunista i redaktor dziennika „Daily Worker" w Londynie, a obecnie współpracownik tygodnika „Catholic Herald", został zaproszony na 77 Dzień Katolicki do Kolonii, gdzie proszono go o przemówienie z trybuny na uroczystym zebraniu kończącym ten wielki zjazd katolików niemieckich. Gdy w drodze na trybunę honorową, ktoś zapytał Hyde'a, czy kiedyś już przemawiał do takich tłumów, liczących prawie 800 tysięcy ludzi, Hyde zastanowił się chwilę, a potem odrzekł, że nigdy nie miał takiej sposobności. Ostatni raz bowiem, gdy przemawiał do tłumów, było to w czasie wojny, gdy mówił na Trafalgar Square w Londynie do zebranych tam 100 tysięcy ludzi o... konieczności utworzenia drugiego frontu przeciw Niemcom.

ŻYCIE GOSPODARCZE

POŁOŻENIE GOSPODARCZE EUROPY

Sekretariat Komisji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych ogłosił 12 września ocenę sytuacji gospodarczej w Europie.

Sekretariat podkreśla istniejące w tym roku różnice pomiędzy zachodnio-europejskim kontynentem a Wielką Brytanią. Produkcja Francji rozwija się dalej w oparciu o zapotrzebowanie wewnętrzne, Niemców zachodnich zaś — w oparciu głównie o eksport. Natomiast ogólna produkcja Wielkiej Brytanii wykazuje tendencję zniżkową, gdyż zmniejszyło się zapotrzebowanie wewnętrzne, a eksport obniżył się w niektórych działach np. w wyrobach bawełnianych i przemyśle samochodowym. Stąd „szybki wzrost ogólnej produkcji wydaje się w Wielkiej Brytanii mało prawdopodobny dopóki... nie wzrośnie zapotrzebowanie wewnętrzne; lecz dotychczas brak zapowiedzi takiego rozwoju, mimo dużego wzrostu płac w ciągu ostatnich 12 miesięcy".

Biuletyn omawia również stan gospodarczy Europy wschodniej. W Niemczech wschodnich panuje dotkliwy brak rąk roboczych z powodu masowych ucieczek na Zachód; w pierwszej połowie 1956 roku zbiegło do Niemiec zachodnich 142.300 osób (w pierwszej połowie 1955 roku — 92.100 osób). Również Czechosłowacja odczuwa brak rąk do pracy, szczególnie w przemyśle budowlanym i w kopalniach węgla; z tego powodu wprowadzono tam zakaz opuszczania pracy w kopalniach.

W Polsce, w czerwcu bież. roku bezrobocie w sektorze gospodarki „socjalistycznej" wynosiło $4\frac{1}{2}$% pracowników. Techniczna zdolność produkcji przemysłowej rosła w ostatnich latach szybciej niż dostawa surowców. Wzrosła produkcja żelaza, lecz nie osiągnęła ona planowanej wysokości. Produkcja dóbr konsumpcyjnych nie odpowiada i w bieżącym roku nadziejom społeczeństwa. Sekretariat ocenia, że w Polsce powinien wpierw nastąpić wzrost dóbr oddanych do spożycia, a nie wzrost wydajności pracy. Żądanie zwiększenia wydajności bez zaspokojenia głównych potrzeb społeczeństwa może tylko doprowadzić świat pracy do jeszcze większego zniechęcenia i apatii. Dotychczasowe redukcje cen nie miały większego wpływu na zmniejszenie kosztów utrzymania.

W Rosji — stwierdza Sekretariat — produkcja ropy w pierwszym półroczu 1956 roku była o 400.000 ton niższa niż planowano. Również wydobycie węgla w Zagłębiu Donieckim było w końcu maja bież. roku o $2\frac{1}{2}$ miliona ton niższe od ilości planowanej. Wzrosła natomiast produkcja stali, sięgająca prawie 50 milionów ton w stosunku rocznym. W przemyśle maszynowym położono nacisk na maszyny rolnicze, co pozostaje w związku z oddaniem pod uprawę nowych, wielkich obszarów ziemi.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

26. 9. — Rada Bezpieczeństwa N. Z. odbyła pierwszą sesję w sprawie skarg W. Brytanii i Egiptu, dotyczących Kanału Sueskiego.

— Eisenhower wydał specjalne oświadczenie o konieczności „naprawdę uczciwego i jawnego przewodu sądowego" w Poznaniu oraz o konieczności powstania w Polsce rządu wybranego przez naród na podstawie „wolnych i nieskrępowanych wyborów".

27. 9. — Komunikat z rozmów Eden — Mollet w Paryżu podkreślił solidarność w sprawie Suezu oraz intencję zacieśnienia węzłów łączących państwa Europy zachodniej.

— Rząd Niemiec zach. uchwalił skrócenie obowiązkowej służby wojskowej do 12 miesięcy.

— Tito wraz Chruszczowem odlecieli nagle z Jugosławii do Rosji.

— W Poznaniu rozpoczęły się dwa pierwsze procesy w związku z rewoltą czerwcową. Dopuszczono 12 niekomunistycznych dziennikarzy i 3, dowolnie wybranych, prawników z Zach.

— W Australii rozpoczęto serię brytyjskich prób atomowych.

28. 9. — Rada Paktu Atlantyckiego wyraziła zaniepokojenie z powodu skrócenia czasu służby wojskowej w Niemczech zach., bez uprzedniej konsultacji Rady.

— Tito rozpoczął na Krymie rozmowy z Woroszyłowem i członkami KC partii.

— Egipt zawarł ze Związkiem Sow. nową umowę na dostawę 400.000 ton pszenicy po cenie niższej od cen światowych.

— Japonia uzgodniła ze Związkiem Sowieckim podstawy do dalszych rokowań nad traktatem pokojowym.

29. 9. — Bryt. kanclerz skarbu, MacMillan zarysował w Waszyngtonie projekt wolnego obrotu handlowego, który objąłby Bryt. Wspólnotę i Europe zach.

— Adenauer i Mollet zawarli ostateczne porozumienie w sprawie Saary, uzgodnili plany zach. europ. wspólnoty atomowej i wspólnego zach. europ. rynku towarowego oraz zaapelowali do W. Brytanii o jej aktywny udział w tych planach.

— Rząd Jugosławii potwierdził, że pomiędzy nim a Związkiem Sowieckim powstały różnice zdań na tle polityki międzypaństwowej i międzypartyjnej.

30. 9. — Tito spotkał się w Jałcie z Bułganinem, członkami KC partii oraz z węgierskim premierem Geroe.

1. 10. — Trzecia konferencja w sprawie Suezu w Londynie.

— Adenuer wypowiedział się za aktywwizacją i rozszerzeniem tzw. Związku Europy Zachodniej, utworzonego w r. 1954. Równocześnie sekretarz stanu Hallstein poparł szerszy plan MacMillana.

2. 10. — Dulles oświadczył, że podróż Tity do Rosji wynikła ze stanowiska Związku Sowieckiego wobec krajów Europy wschodniej. Nie sądzi on, by Tito zmienił swą zasadniczą politykę.

— W dalszym ciągu Dulles ocenił pozytywnie poszukiwania nowych form jednoczenia Europy. Powinna ona stać się taką potęgą, jak Stany Zjednoczone lub Związek Sowiecki. Nie do pomyślenia jest jednak, by Europa mogła uprawiać politykę neutralności w stosunku do ateistycznego i materialistycznego Związku Sowieckiego.

— Rząd japoński upoważnił premiera Hatoyamę do podjęcia nowych rokowań ze Związkiem Sowieckim.

BLISKI WSCHÓD

BŁĘDY SIĘ MSZCZĄ

Pewien amerykański kapłan katolicki, który spędził dwa lata na Bliskim Wschodzie, podzielił się swymi uwagami na temat sytuacji, jaka tam obecnie panuje. Są to na ogół spostrzeżenia bardzo pesymistyczne, gdyż — jak twierdzi — Zachód nie posiada teraz w krajach Bliskiego Wschodu prawie zupełnie przyjaciół, a co najważniejsze, nie pozostał tam chyba ani jeden z zachodnich przyjaciół świata arabskiego. Arabskie państwa jedno po drugim wypędziły bowiem ludzi, którzy spędzili w nich wiele lat i mogli być na Zachodzie wyrazicielami poglądów i życzeń arabskich. Często byli to naukowcy, prowadzący cichą pracę badawczą, a których też po cichu zmuszono do opuszczenia kraju. Niektórych odwołano wprost z obawy przed zamieszkami.

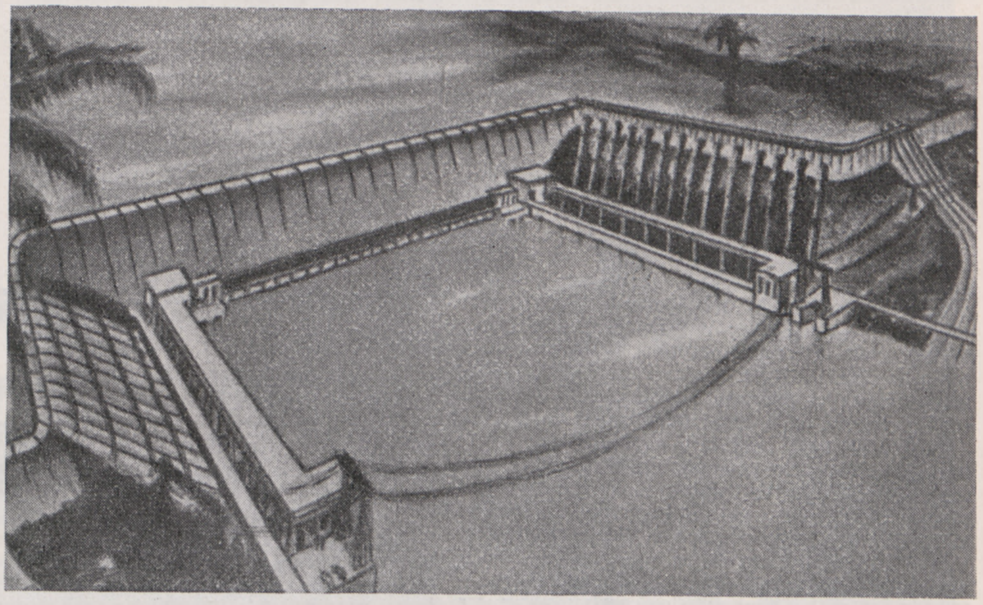
To wszystko sprawia, że przepaść między Bliskim Wschodem a Zachodem poszerza się i pogłębia, a na stanowiskach politycznych o pewnym znaczeniu nie widać dziś ludzi, którzy by mogli się kusić o jej zasypanie. Przepaść tę zaś wykopał zupełny brak zaufania i to z obu stron.

Szczególnie tragiczny jest opis stosunków panujących na odcinku Gazy. Jest to mały skrawek „kraju niczyjego" między Palestyną a Egiptem, na którym żyją tysiące arabskich uchodźców z Izraela. Żyją tu, bo nikt ich nie chce przygarnąć.

Od czasu do czasu żołnierze izraelscy przybywają do Gazy, ale po to, aby wysadzać w powietrze studnie, by uchodźcy, pozbawieni wody na pustyni, wynieśli się do Egiptu. Ale gdy nieszczęśliwcy tego próbują, padają ofiarą ognia otwieranego na nich przez wojska egipskie.

W całym świecie arabskim można dziś spotkać nieszczęsnych uchodźców — ofiary dawnych pomyłek i nieprzewidującej polityki państw zachodnich. Opowiadając o swych wielkich zaiste nieszczęściach, sieją oni nienawiść do tych, którzy na Zachodzie, a także w Izraelu ponoszą odpowiedzialność za ich tragedię.

Ów ksiądz amerykański, który się na całą sprawę patrzy z punktu widzenia czysto ludzkiego i zupełnie nie wchodzi w zagadnienia polityczne, twierdzi, że niezależnie od tego, jaki obrót przybierze sprawa Kanału Sueskiego, upłyną zapewne długie lata, zanim będzie można powiedzieć, że ludy Bliskiego Wschodu czują się sprzymierzeńcami narodów Zachodu.



TAMA ASSUANU

Ilustracja powyższa przedstawia szkic projektu Wysokiej Tamy, jaka ma być zbudowana na Nilu w południowym Egipcie, między drugą a trzecią kataraktą pod miejscowością Assuan, aby poprawić sytuację gospodarczą kraju. Nie ma jednak na tę gigantyczną budowę pieniędzy. Przedstawiciele dwóch bloków politycznych, zachodniego i wschodniego, prowadzili pertraktacje z Egiptem, który chciał wyzyskać rywalizację bloków politycznych dla uzyskania najlepszych warunków finansowych.

W następstwie tych przetargów i zbyt chytrego lawirowania, obydwie potęgi polityczne wycofały się z propozycji. W mniejszym czy większym stopniu te perypetie z budową Wysokiej Tamy stały się przyczyną głośnej ostatnio sprawy Suezu. Egipt ogłosił, że nacjonalizuje Kanał Sueski, a z pieniędzy pobieranych za przejazd będzie budował Wysoką Tamę sam. Egipt spodziewa się, że wybudowanie tamy przyniesie znaczne podniesienie ekonomiczne kraju i ulży istniejącej nędzy.

Projekt Wysokiej Tamy jest istotnie olbrzymi. Ma ona posiadać 5.000 metrów długości i 1.300 m szerokości. W tak powstałym zbiorniku spiętrzyłoby się 130.000.000.000 metrów sześciennych wody. Ta ilość wody wystarczyłaby na nawodnienie 840.000 ha jałowej ziemi i uczynienie jej żyzną, powiększyłaby uprawne obszary Egiptu o 30%. Niezależnie od tego Wysoka Tama ma oddawać jeszcze inne usługi. Projektowane jest wybudowanie na niej największej elektrowni świata. Prąd z niej dałby światło wielkim przestrzeniom i służyłby celom przemysłu Kairu i Aleksandrii.

Jeśli obliczenia inżynierów i ekonomistów są ścisłe, Wysoka Tama byłaby istotnie dobrodziejstwem dla Egiptu. Obszar tego kraju jest bardzo duży, ale 97,5% ludności Egiptu mieszka w wąskiej dolinie Nilu i jego ujściu do Morza Śródziemnego. Dzięki budowie tamy jałowe pustkowia kraju zaczęłyby się zaludniać i podnosić gospodarczo.

SPRAWA SUEZU

Jak było do przewidzenia, sprawa konfliktu sueskiego weszła na tory normalnej procedury międzynarodowego załatwiania konfliktów. Początkowy ostry plan interwencyjny Wielkiej Brytanii i Francji został złagodzony i konflikt został oddany do rozstrzygnięcia Organizacji Narodów Zjednoczonych i znajduje się w tej chwili pod obradami Rady Bezpieczeństwa. W Londynie założone zostało, zgodnie z projektem, Towarzystwo Użytkowników Kanału Sueskiego, które zwolna zacznie rozwijać swą działalność, oglądając się wszakże na przebieg załatwiania sprawy w ONZ. Tymczasem na plan pierwszy wysuwa się sprawa najważniejszego towaru, który uzależniony jest od nieskrępowanej przelotowości kanału — to jest ropy naftowej.

Organizowanie dopływu ropy naftowej. Płynie ona do Europy codziennie w ilości milion dwieście tysięcy baryłek drogą przez Kanał Sueski i w ilości 800 tysięcy baryłek przez rurociągi mające swe ujście na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Ponadto do Stanów Zjednoczonych i Kanady płynie z Bliskiego Wschodu 350 tysięcy baryłek dziennie.

Został już wypracowany szkicowy plan, mający na celu zaspokojenie potrzeb Europy. Podstawą tego planu jest zwiększenie produkcji ropy w Stanach Zjednoczonych i Wenezueli tak, by Ameryka mogła nie tylko zrezygnować z ropy na Bliskim Wschodzie, lecz by ponadto była w stanie uzupełnić w części brak europejski, wynikający ze zrezygnowania z drogi przez Kanał Sueski. Zwiększenie produkcji w Ameryce jest możliwe, gdyż nie wykorzystana dotąd na zachodniej półkuli zdolność produkcyjna ropy naftowej wynosi około 2 miliony baryłek dziennie. Europa zachodnia ma więc otrzymywać jak dotychczas 800 tysięcy baryłek z portów Morza Śródziemnego, a ponadto 400 tysięcy baryłek z Ameryki. Brakujące 800 tysięcy baryłek będą transportowane z Bliskiego Wschodu drogą okrężną, naokoło Afryki.

Pewną trudność stanowi problem tankowców. Lecz Stany Zjednoczone posiadają 35 tankowców w rezerwie i połowa z nich może być użyta już po dwóch miesiącach. Ponadto około 100 tankowców znajduje się w budowie. Stopniowo jednak konieczna będzie budowa nowych, bardzo dużych tankowców, aby zmniejszyć koszta tak dalekiego transportu. Wreszcie, by Europa mogła kupować ropę z Ameryki, trzeba jej około 500 milionów dolarów, które uzyska prawdopodobnie z tzw. Banku Świata, lub od rządu Stanów Zjednoczonych na podstawie przewidywanej ustawy Kongresu.

To ewentualne odwrócenie się Europy i Ameryki od ropy Bliskiego Wschodu spowoduje tam spadek zakupów o 750 — 800 tysięcy baryłek dziennie. Oczywiście, odbije się to bardzo ujemnie na dochodach państw arabskich i może być powodem poważnych zakłóceń gospodarczych i politycznych. Może jednak również skłonić te państwa do wywarcia presji na Egipt w kierunku mniej egoistycznego traktowania sprawy Kanału Sueskiego.

POLACY NA ŚWIECIE

POLONIA W NIEMCZECH

4 SIOSTRY FELICJANKI

W Carlsberg w Niemczech zachodnich, cztery siostry felicjanki, Polki, przybyłe z Detroit w Stanach Zjednoczonych, założyły stały ośrodek kształcenia przodowników i przodownic młodzieży wychodźczej. Udział w pierwszym kursie tego rodzaju bierze około 50 młodych, kilkunastoletnich panienek i młodzieńców, których rodzice są uchodźcami z krajów za żelazną kurtyną, pracującymi społecznie na terenie Niemiec.

Program kursu obejmuje m. in. naukę religii, wygłaszanie przemówień, urządzanie inscenizacyj, muzykę i śpiew. Został on opracowany przy pomocy znanej instytucji katolickiej w USA — Catholic Relief Services. Nad jego wykonaniem czuwa ks. prałat E. Lubowiecki, wikariusz generalny ks. arcybiskupa Gawliny dla Polaków w Niemczech.

POLONIA W STANACH ZJ.

ZJAZD VERITASU W DETROIT

W dniu 2 września br. odbył się zjazd delegatów trzech kół Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas" w Ameryce. Reprezentowane były koła z Detroit, Chicago i Toronto (Kanada). Była to pierwsza tego rodzaju konferencja środowisk veritasowych w Ameryce, od czasu powstania tej organizacji na terenie Nowego Świata.

Przebieg konferencji dał uczestnikom bardzo oryginalny materiał myślowy. Wymienić należy niezwykle oryginalny rzut oka na genezę organizacji „Veritas", przedstawiony nie przez kogo innego, jak przez samego twórcę tego stowarzyszenia, ks. Stanisława Bełcha. Następnie reprezentanci środowisk zdali sprawozdania z dotychczasowych prac kół „Veritasu" a na zakończenie szereg uwag rzucił ks. prof. Walery Jasiński, opiekun koła w Detroit. Przewodniczył prezes lokalnego koła, p. Józef Skorupka.

Z materiału sprawozdawczego podkreślić można, że skupiska stowarzyszenia „Veritas" (reprezentowane na zjeździe) prowadzą prace systematycznie i bez przerwy. Mają one już poza sobą szczytowe punkty rozwoju, ale obecnie utrzymują dostateczne siły organizacyjne dla spełnienia całej skali zadań, jakie przed organizacją tą w Ameryce stoją. Jednym z najważniejszych jest kwestia młodzieży oraz wpływu środowisk veritasowych na miejscowe społeczeństwo polskie i katolickie. Zgodnie podkreślono konieczność stosowania skutecznych metod w pracy nad młodzieżą. Metody te jak najstaranniej należy przemyśleć. „Veritas" ma duże możliwości w kierunku oddziaływania na młodzież.

Tyle pokrótce ze strony sprawozdawczej. Istnieje jednak zawsze w takich wypadkach dziedzina spraw i zagadnień, której nie obrazuje tylko statystyka i „rekord" sprawozdawczy, a którą widzi się dopiero patrząc na ludzi i zjawiska z bardziej oddalonego punktu widzenia. Tak właśnie patrząc, warto poczynić kilka uwag.

Kompromis w grupach katolickich. Stowarzyszenie „Veritas", zgodnie ze swą genezą i założeniami ideowymi, jest organizacją polskiej katolickiej emigracji wojennej i ma obejmować inteligencję polską (przeto wymagania co do cenzusu wykształcenia) i wśród niej i poprzez nią umacniać i rozwijać najistotniejsze strony życia katolickiego. Po prostu — ma bogato wyposażonym umysłom i nie oschłym jeszcze i nie zmaterializowanym sercom uchodźczej inteligencji przedstawiać głębię katolicyzmu poprzez nie co innego, jak fundamentalne zasady katechizmowe. Tak się niestety złożyło, że od samego początku wkroczył na teren tej grupy katolickiej kompromis. Kompromis ten kładzie też wyraźne piętno na całych losach organizacji, która jest przecież tak świetnie pomyślana i tak niezwykle w dzisiejszych czasach Kościołowi katolickiemu potrzebna.

Czynnik kompromisu niezwykle wyraziście występuje właśnie wśród społeczeństwa amerykańskiej. Z jednej strony — żarliwe fragmenty wiedzy, wiary, uroczystości i wchłaniania zasad życia katolickiego, a z drugiej znów — fala materializmu, dolaroróbstwo, pławienie się w komforcie a raczej blichtrze otaczającego świata. Niełatwa jest rola veritasowca w takich warunkach. Jest mu wprawdzie silną podporą świadomość pozycji członka nie byle jakiej rodziny, bo samego Kościoła katolickiego, ale tu właśnie obyć się bez kompromisu psychicznego i faktycznego jest niemal niepodobieństwem. Życie katolickie, parafialne, jest na codzień, a wizyty opiekuna uchodźstwa z ramienia Stolicy Apostolskiej tak rzadkie (była tylko jedna). Konstytucja „Exul Familia", w pięknym przekładzie ks. prof. Jasińskiego, spoczywa wciąż w jego szufladzie i może nigdy nie będzie na teren amerykański wprowadzona i rektora Misji Katolickiej nie ma w USA, jak jest w innych krajach. I często zastanawia się polski uchodźca, co ma robić w takim położeniu? Więc wielka szkoda, że problemu tego zjazd detroicki nie miał czasu rozpracować i zanalizować.

O jednostki zdolne do pracy. Społeczeństwo, wśród którego żyją grupy veritasowe w Ameryce, jest w stosunku do najgłębszych zasad życia katolickiego co najmniej zimne, jeśli nie wrogie. Z ambon słyszy wciąż słowa: „Nie potrzeba dziś letnich ludzi!" To samo hasło pada przy różnych okazjach — Kongresu Eucharystycznego, Roku Maryjnego, czy zjazdu Pax Romana. Nie wystarczą dziś katolicyzmowi amerykańskiemu cnotliwi inteligenci, odmawiający tylko w zaciszu swych eleganckich i wygodnych mieszkań prywatne modlitwy, lecz odsuwający się pod byle jakim pretekstem od czynu apostolskiego, gorącego, a nie letniego, dający z siebie a nie biorący nic w zamian. I nie o to chodzi, że jednostek ofiarnych i gorących jest mało, ale problemem „Veritasu" winno stać się zagadnienie, jak i gdzie szukać jednostek zdolnych do tego, jak je zdobyć, uformować albo po prostu znaleźć. Zjazd dał wiele materiału w tej dziedzinie, należy jak najprędzej i najlepiej w terenie zagadnienie to rozpracować.

Polska emigracja powojenna jest barwną plamą na szerokim tle Polonii amerykańskiej. Niestety, przeżywa ona obecnie poważny kryzys. Kryzys zgoła nowy. Czyż nie wystarczy wskazać tylko na całkowitą swobodę moralną wyjazdów do Kraju, popieranie gospodarczej współpracy z agencjami warszawskimi, a wreszcie walki wewnętrzne emigracji, gdzie przeciwnicy nie wzbraniają się przed użyciem tak potwornych oskarżeń, jak „zdrajca", „sprzeniewierca" itp. Kośćcem pacierzowym emigracji była jej postawa moralna, odpychająca przede wszystkim wszelkie infiltracje reżymowe. Cóż jednak dziś ma powiedzieć inteligent — katolik emigracyjny, gdy słyszy opinie, że orędzie J. E. ks. arcybiskupa Gawliny jest nieżyciowe i naiwne w chwili obecnej, że nie można opierać się „fali", jaka idzie itd.? Pytanie to wisi w powietrzu — bez odpowiedzi.

Oby zjazd detroicki stał się nie tylko punktem zwrotnym w dziedzinie organizacyjnej, ale był także węzłem na gładkim życiu wyborowych grup inteligenckich, tworzących koła „Veritasu". O tym myśleć winni nie tylko członkowie czy świeccy kierownicy tej organizacji w Ameryce, ale także i jej opiekunowie duchowi, którzy w tak modny dziś sposób „kolegialny", ponoszą odpowiedzialność tak za stronę organizacyjną, jak i ideową tej ważnej placówki katolickiej, jaką ma być „Veritas".

D. P



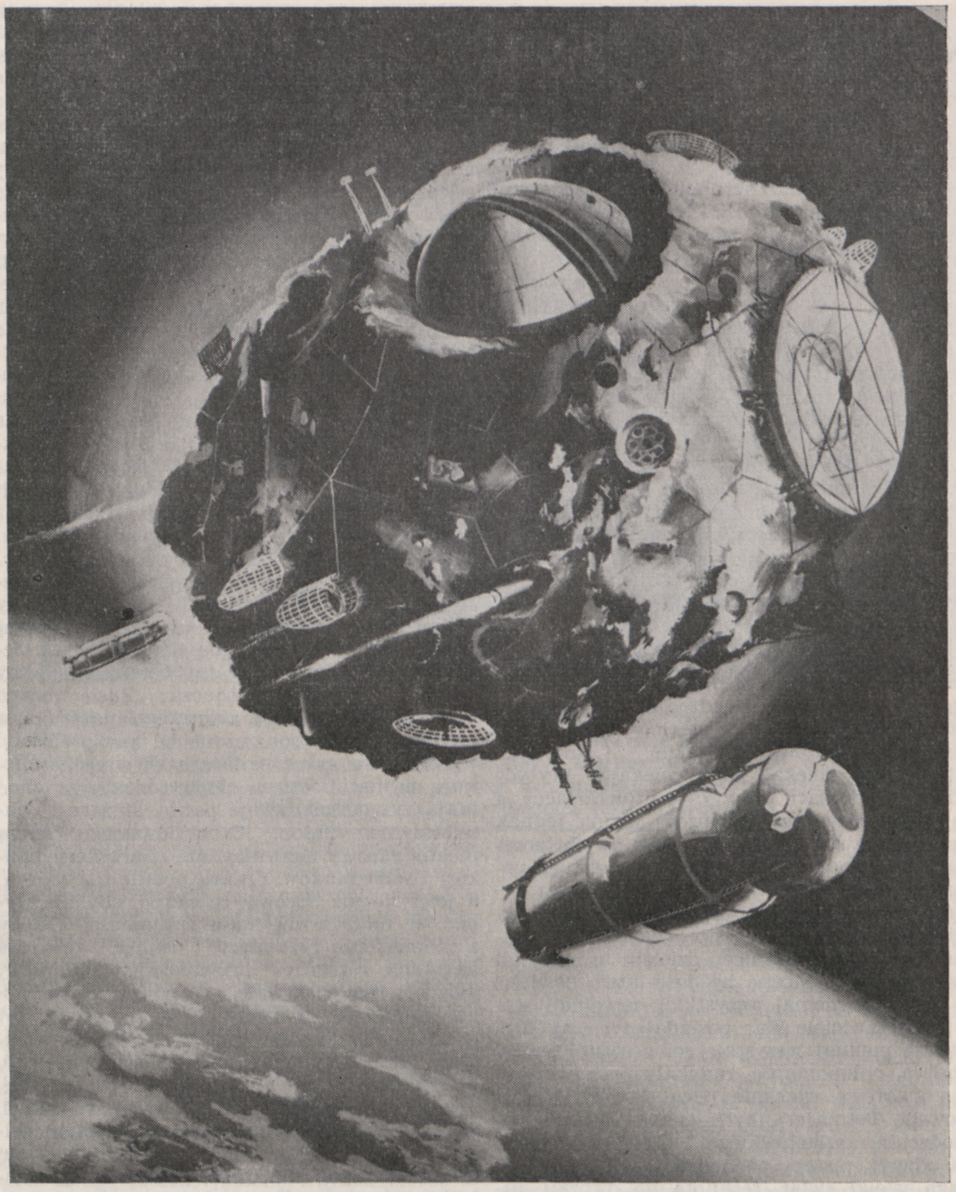
Samolot typu MIG, na którym por. Z. Kościelak uciekł z Polski i lądował na wyspie Bornholm, prosząc Duńczyków o azyl. Samolot należy do jednego z nowszych modeli MIGów. Przy lądowaniu skrzydła zostały lekko uszkodzone.

TECHNIKA

STACJE MIĘDZYPLANETARNE

Napisał **Tadeusz Felsztyn**

W poprzednim numerze ŻYCIA zamieściliśmy artykuł dr. Tadeusza Felsztyna pt. „Sztuczny satelita w drodze", wyjaśniający dokładnie szczegóły techniczne sztucznych satelitów, które mają być w przyszłym roku wystrzelone w przestrzeń. Artykuł swój uzupełnia obecnie autor uwagami na temat stacji międzyplanetarnych, jako wysp przestrzennych w projektowanych podróżach międzyplanetarnych.



Tak wyglądałaby, krążącą nad ziemią stacja międzyplanetarna — według projektu przedstawionego na Międzynarodowym Kongresie Astronautycznym w Rzymie. Projekt opracował amerykański inżynier Romick. Rakieta widoczna u dołu ma służyć do transportowania z ziemi materiałów potrzebnych stacji międzyplanetarnej.

Od satelity do stacji międzyplanetarnej. Warto może dodać, że oprócz bezpośredniej korzyści z planowanych obserwacji, doświadczenia z pierwszym satelitą będą podstawą do dalszych prac nad satelitami większymi, które będą już z pewnością zaopatrzone w więcej przyrządów, a niewątpliwie — w dalszych stadiach — i ze wszelkiego rodzaju myszami i małpkami doświadczalnymi dla zbadania jak zachowują się żywe organizmy przy dłuższym pobycie w warunkach tak bardzo odmiennych od ziemskich. Będzie to więc seria doświadczeń nad budową sztucznego satelity już zamieszkałego przez ludzi, tzw. stacji międzyplanetarnej, krążącej nad ziemią na dużo większych wysokościach (do 1.000 mil). Nad taką stacją Amerykanie już pracują od dziesięciu prawie lat. Opisany tu satelita jest tylko jednym z elementów tego fantastycznego planu.

Nie jest moim zamiarem rozwodzić się tutaj nad ową stacją międzyplanetarną. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na jeden szczegół. Jak wiemy, przepowiednie pogody są ciągle jeszcze mocno zawodne. Trudno zresztą się temu dziwić. Musimy bowiem przepowiadać zmiany pogody z dość nieprzekonywujących danych na poziomie ziemi i na niedużej ponad nią wysokości. Jak zawodne są te przepowiednie, świadczyć może następujący przykład. W dniu 2 października 1954 roku szalała burza na zachód od Kuby, którą samoloty meteorologiczne rozpoznały jako huragan. Następnego ranka wszystko wróciło do normy i przepowiednie meteorologiczne nie przewidywały niczego złego. Tymczasem w dniu 4 października chmury się nagle oberwały nad Texasem i Nowym Meksykiem, powodując olbrzymie szkody, które na pewno można byłoby zmniejszyć gdyby przepowiednia pogody była ściślejsza. Przypadek zdarzył, że tego dnia rakieta Aerobee, wystrzelona na wysokość 100 mil, dokonała szeregu zdjęć nad tym samym właśnie obszarem. Składając razem poszczególne klatki filmu, otrzymano zdjęcie zachmurzenia. Ślepy nawet zobaczyłby chybe na nim wciąż istniejący huragan (w postaci olbrzymiego wiru) doskonale widoczny z tej wysokości, choć z ziemi wydawało się, że już dawno się rozwiał.

Gdy więc obserwatorzy meteorologiczni na staci olbrzymiego wiru) doskonale widoczny obserwować ziemię z góry, przepowiednie meteorologiczne staną się bardziej ścisłe i miarodajne.

Ale stacja międzyplanetarna ma znaczenie nie tylko pokojowe. Jak ostrzegał Werner von Braun, z takiej stacji można zrzucać bomby wodorowe ze znacznie większą dokładnością, niż jest to możliwe przy wystrzeliwaniu ich z jednego kontynentu na drugi. Można więc będzie bez pardonu „zaglądać do garnka" na każdy punkt kuli ziemskiej. Kto pierwszy zbuduje taką stację, może sobie zapewnić całkowite panowanie nad ziemią, zwłaszcza, że jego pozycja pozwoli mu uniemożliwić budowę drugiej stacji przez konkurenta. A że — jak wiadomo — Rosjanie usilnie pracują nad budową takiej stacji (wiadomo również, że planują oni wystrzelenie sztucznego satelity, choć w przeciwieństwie do Stanów Zjedn., nie puścili dotąd pary z ust), toteż, zdaniem Brauna, Amerykanie mają mało czasu przed sobą, jeśli chcą uprzedzić pod tym względem Rosjan.

Nie dziw więc, że program wystrzelenia nowych 12 satelitów w roku geofizycznym — jest wspólnym wysiłkiem nie tylko amerykańskiej Akademii Nauk, ale także i amerykańskich sił zbrojnych, którym właśnie przypadło zadanie wystrzelenia satelity w przestrzeń.

Tadeusz Felsztyn

NOWE RADIOTELESKOPY

Najmłodsza gałąź astronomii, radio-astronomia, bardzo szybko zyskała uznanie wśród astronomów. Dzięki niej na całym świecie wre intensywna praca nad budową coraz to potężniejszych teleskopów radiowych. Największy z nich dotąd, to będący już na ukończeniu angielski teleskop radiowy w Jodrell Bank, o średnicy 250 stóp (76 metrów). Obecnie uniwersytet stanu Ohio (Stany Zjednoczone) przystąpił do budowy jeszcze większego radioteleskopu, składającego się z dwu paraboidalnych „zwierciadeł radiowych" (sieci metalowej, odbijającej fale radiowe), jednego stałego, drugiego ruchomego, obu długości 700 stóp (214 m) i wysokości 75 stóp (23 m).

Nota redakcji w związku z umieszczonym w nr 41 artykułem dr. T. Felsztyna pt. „Sztuczny satelita w drodze": Ponieważ w tej niezwykle aktualnej sprawie występują coraz to nowe szczegóły — autor nadesłał nam nieco uzupełniających danych do swego artykułu. Umieścimy je w następnym numerze.

K S I Ą Ż K I

„PIERŚCIEŃ I ZAMIEĆ"

Marian Czuchnowski uchodził przed wojną za poetę klasowego. Sam wywiesił sztandar klasowości nad swoją twórczością i był z niego przez długie lata dumny. Czasopismo „Wieś — jej pieśń", bojowy organ pisarzy chłopskich, rozgłos swój zawdzięcza niemal wyłącznie pióru Czuchnowskiego. Sztandar więc, raczej czerwony niż zielony, łopotał na wietrze i w rzucanych na wiatr wierszach poety, ale pod sztandarem działo się co innego: twórczość Mariana Czuchnowskiego była obca klasowości. Jego liryka, delikatna i krucha jak babie lato, upodobanie w kontemplacji piękna rzeczy małych i błahych, proza, którą trudno inaczej określić niż liryczną, przeczyły każdą strofą i każdym zdaniem szerokim teoretycznym wywodom pisarza o twórczości chłopskiej i proletariackiej. Czuchnowski był zbyt dobrym poetą i prozaikiem, aby mógł być pisarzem klasowym.

Cóż zresztą, poza publicystyką, może oznaczać klasowość w literaturze? Tematykę? Styl i język? Ideologię? Urodzenie? Najpewniejsze wśród wszystkich kryteriów byłoby urodzenie, pochodzenie społeczne, i do niego ostatecznie uciekali się i uciekają krytycy „klasowi", do żaru chłopscy i proletariaccy, a do szpiku kości mieszczańscy. Można jednak z pewnością stwierdzić, że wbrew owym teoretykom, w działalności ideowej i w sztuce panuje prawo wzajemnej międzyklasowej tęsknoty. Idee społeczno-wyzwoleńcze nie były dziełem ludu, lecz warstwy ziemiańsko-szlacheckiej, ruch robotniczy dziełem inteligencji poszlacheckiej. Można by dość łatwo dowieść, że na czele niemal wszystkich rewolucji stali przedstawiciele klas posiadających. W literaturze pięknej wszystkie romantyzmy, ludolubstwa, chłopomanie, radykalizmy, z twórczością gwarową włącznie (Bogusławski, Korzeniowski, Tetmajer), były dziełem pisarzy pochodzenia szlacheckiego i mieszczańskiego. Na odwrót, pisarzy pochodzenia ludowego pociąga wielki świat, tęsknota do dworku, salonu, własności. „Krzywda ludu" jako temat utworu literackiego (jak u Orkana) wcale nie jest zaprzeczeniem, lecz właśnie doskonałym potwierdzeniem dążenia do porzucenia swej klasy. Pisarze chłopscy głoszą z reguły idee wyzwolenia klasowego, a tylko mieszczanie czarują się ideałem „wsi spokojnej, wsi wesołej" i chłopskiej krzepy w stylu Reymonta.

Najnowsza powieść Mariana Czuchnowskiego „Pierścień i zamieć"*) jest dobrym dziełem literackim i niezmiernie ciekawym dokumentem. Dokumentem historyczno-obyczajowym z życia wsi i miasteczka małopolskiego w latach pierwszej wojny światowej oraz dokumentem, świadczącym, że życie wsi nie układa się wcale wedle praw walki klasowej. Czuchnowski przypieczętował także tą swoją ostatnią powieścią pewnik, że klasowość jest obca jego świadomości twórczej. Tylko nuta tęsknoty za stylem życia ziemiańskiego mogłaby świadczyć o podświadomości klasowej autora. Ale jak odróżnić podświadomą tęsknotę do zmiany klasy od świadomości nieklasowej?

Marian Czuchnowski PIERŚCIEŃ I ZAMIEĆ. Powieść. Tom XXV serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" w Londynie, 1956. Stron 246.

Schodząc tedy z podstawy klasowego spojrzenia na literaturę, użyteczniej będzie ograniczyć się do opisowego przyjęcia faktów rzeczywistych. Nie wchodząc zatem w parantele pisarza można stwierdzić, że jego powieść o dzieciństwie na wsi nie odbiega od wielowiekowej tradycji polskiego piśmiennictwa. Czuchnowski widzi i opisuje w sposób, który się zwykło uważać za szlachecki. Także często i żywo opisy, obrazy, a nawet język i refleksje autorskie z „Pierścienia i zamieci" przypominają „Pana Tadeusza"! Dom rodzicielski autora — a „Pierścień i zamieć" jest powieścią autobiograficzną — to dwór ziemiański, w którym herby (może i ukryte na dnie skrzyń) zastępuje godność osobista i uczciwość, a tradycje bajeczno-genealogiczne duma rodowa. Dzieci chowają się w tym domu jak panicze, już nawet nie szlacheccy, ale prawie jak książęta. Oto opis Ryszarda, jakby z portretu van Dycka: „Ryszard stał blady w swym czarnym aksamicie i białych pończochach do lakierowanych trzewików z błyszczącymi klamrami, z wiązanką mirtu uchwyconą białą muślinową wstążką na piersi, trzymając w rękach długą, śliczną świecę woskową... Perłowe duże guziki odbijały się od ubranka i grały smacznie z jego białą twarzyczką i niepokalanie białą świecą." Jego zaś siostrzyczka do tej ceremonii jakby zeszła z portretu Velasqueza: „Basię ubrano w bielutką sukienkę z ażurowego materiału, a na złote włoski, opuszczone na kark, włożono jej biały welon..." Te książątka wiejskie chowają się na uboczu, w cieple rodzinnym, choć mają, oczywiście, swoje panny służące i ochmistrzynie. Chłopi Czuchnowskiego noszą piękne rasowe nazwiska, ale charaktery panków i sobiepanków. Gwarą prawie nie mówią, a jeśli się już odezwą, to skąpo, aby nie wydać, że mało z nią mają znajomości. Gdyby z „Pierścienia i zamieci" usunąć gęsto po kartkach rozsiany przymiotnik „chłopski", mogłaby to doskonale być powieść szlachecka, zwłaszcza, że dzieje się w równo sto lat po „Panu Tadeuszu", więc w czasie, gdy większość Horeszków i Sopliców opuściła już wieś, przenosząc się do miast i zostawiając rolę, zgodnie z wolą Tadeusza, chłopom. W Okiści, jak w Soplicowie, można się nawdychać polszczyzny i narodowej tradycji. Wieś wierniej strzeże tradycji niż dwór, pamiętliwiej. Znalazłszy się w wyniku wydarzeń wojennych w mieście, w Nowym Sączu, chłopi Czuchnowskiego poczynają sobie z władzami z góry, jak z kimś gorszym, ostro, po szlachecku, lekceważąc literę prawa. Także to przypomina soplicowskie „przechwałki"!

„Pierścień i zamieć" to nie stylizacja, lecz autobiografia, a więc dowód niezbity, że życie wiejskie w Polsce na początku XX stulecia kształtowało się wedle własnej wielowiekowej tradycji, nie odrzucając stylu i ideałów wypracowanych przez ginącą warstwę szlachecką. „Pierścień i zamieć" to epos o przejęciu historycznego dziedzictwa polskości przez lud. Chłopi walczyli z dworem gospodarczo, ale nie kulturalnie i nie ideologicznie.

Fata polskie, oczywiście, brzmią w tej powieści jak dzwony na trwogę i żałobę. Co pokolenie, nad Polską przechodzą huragany, niszcząc dorobek i zasypując drogę do tworzonej własnymi siłami i własnym sposobem przyszłości. Powieść Czuchnowskiego jest obrazem zmagania się narodu z obcymi siłami zniszczenia. Na polach wiosek podgorlickich rozstrzygają się losy wieloletnich zmagań narodów świata, a ciężar tej walki musi znosić lud, gospodarz tej ziemi, cierpliwy, zmuszony do milczenia, pędzony ze swego, prześladowany za swoje imię i wiarę, ale zawsze, po najstraszniejszych stratach i ofiarach, zwycięski. „Pierścień i zamieć" to porywający obraz batalistyczny nie dwu śmiertelnie ze sobą zczepionych armii, ale chłopa, uzbrojonego w cierpliwość i miłość ziemi, z nawałnicą zbrojnych w kulomioty i armaty najeźdźców.

Jak każda robota Czuchnowskiego, powieść „Pierścień i zamieć" wykonana jest z materiału najlepszej próby. Opisy przyrody, a zwłaszcza rybnych stawów i ich spuszczania, możnaby umieścić w wypisach pięknej polszczyzny. Ale ta ostatnia powieść posiada jeszcze w twórczości Czuchnowskiego dodatkową zaletę: opanowanie liryzmu. To bodaj pierwsza w pełni epicka powieść Czuchnowskiego. Autor, tłumiąc wzruszenie, poszedł nawet za daleko w rzeczowości, w gospodarskiej inwentarzowości opisów, w suchości sprawozdawczej. Różne szczegóły z życia gospodarczego i rodzinnego obciążają nadmiernie powieść, wiele w niej nudy i rozwlekłości. Powieść pisana jest jednym tchem, bez rozdziałów.

Dążność do rzeczowości, charakteryzująca współczesną powieść polską, jest zapewne podświadomą odpowiedzią na doktrynę socrealizmu. Nie ma bowiem mocniejszego zaprzeczenia socrealizmu jak realizm; nie ma większego wroga doktryny ponad rzeczywistość życia. W tej walce „Pierścień i zamieć" Mariana Czuchnowskiego lśni jak srebrny miecz.

J. B.

WYNOTOWANE TYTUŁY

Zarysy historii świata. Wydawnictwa szwajcarskie specjalizują się w wydawaniu (w językach: francuskim, niemieckim, czasem włoskim) dzieł monograficznych i encyklopedycznych. Ostatnio wyszły w Szwajcarii, w języku niemieckim, dwa dzieła dotyczące zarysów historycznych ludzkości. Są to dzieła następujące:

„Wielkie prądy w historii światowej od antyku do końca drugiej wojny światowej" (tytuł oryginału: „Die Grossen Strömungen in der Weltgeschichte von der Antike bis zum Abschluss des Zweiten Weltkrieges", napisał Jacques Pirenne. Wyd. Hallwag Verlag, Bern. Tom I do III, str. 2.438. Cena wyd. niemieckiego: t. I — DM 42, t. II — DM 72, t. III — DM 82. Liczne, piękne ilustracje, oraz wiele map i wykresów. — Olbrzymie dzieło omawiające różne formy cywilizacji ludzkiej od najwcześniejszych czasów do roku 1945. Omówienie nurtów poruszających wypadki dziejowe i kształtujących twory polityczne, oraz zjawiska kulturalne, społeczne, gospodarcze i prawne. Autor jest wybitnym historykiem belgijskim i profesorem historii w Brukseli. Jego ojciec był jednym z najgłośniejszych badaczy dziejów swojego czasu.

„Historia świata czasów najnowszych" (tyt. oryginału: „Weltgeschichte der neuesten Zeit"), napisał J. R. v. Salis. Wyd. Orell Füssel Verlag, Zurych. T. I wydano dawniej, t. II wyszedł obecnie. Str. 766, wydanie niemieckie DM 45. — Wybitne i bardzo pożyteczne dzieło szwajcarskiego historyka. Tom pierwszy daje omówienie wyjściowe historii w wiek XX. Tom drugi rozpoczyna się analizą rosnącej potęgi amerykańskiej i zajmuje się dziejami pierwszej połowy naszego stulecia, aż do ostatnich czasów.

„Republika mnichów" (tyt. oryginału: „Une République de moines"), napisał Jean Decarreaux. „Bibliothèque Ecclesia", nr. 22. Wyd. A. Fayard, Paryż. Str. 156, fr. fr. 500. — Reportaż z osiedla zakonnego na górze Athos.

MEDYCYNA

FARBOWANA ŻYWNOŚĆ



Amabile Battistello odzyskała wzrok dzięki włoskiemu księdzu Don Gnocchi, który zgodził się, aby lekarze po jego śmierci przeszczepili dziewczynce rogówkę jego oka. Szczęśliwa Amabile udała się do katedry w Bolonii, by złożyć dziękczynienie Bogu. Całując pierścień kardynała Lercaro, wyraża swoją gorącą wdzięczność temu przedstawicielowi Kościoła, poprzez który doznała łaski uzdrowienia.

Opowiadają o cesarzu austriackim Franciszku Józefie, który — jak wiadomo — dwugłowego orła miał w herbie, że razu pewnego wybrał się w Alpy, by polować na orły. Istotnie — przy pomocy dobrze ukrytego znakomitego strzelca — udało mu się orła zestrzelić. Gdy przyniesiono pięknego ptaka, obejrzał go dokładnie znany z podejrzliwości cesarz i powiedział z wyrzutem: „znowu oszukaliście mnie, przecież prawdziwy orzeł ma dwie głowy".

Podobnie, gdyby przeciętnej gospodyni w Anglii dać do obejrzenia zwykłe wiejskie masło, powiedziałaby z niesmakiem: „nie jest ono dość żółte". Wiadomo również, że groszek tylko wtedy jest dla Angielek „lovely", jeśli jest tak zielony jak szpinak.

Substancje chemiczne w żywności. Ilość chemikalii, jakie stosuje się w produkcji żywności jest dziś bardzo znaczna. Oficjalna komisja niemiecka, badająca ten problem, naliczyła aż 110 różnych ich odmian, podczas gdy w bardziej przemysłowej, bogatszej, a więc i bardziej grymaśnej Ameryce, stosuje się ponad 700 różnych środków chemicznych w przemyśle żywnościowym.

Te środki chemiczne mają rozmaite cele. Jedne z nich mają zadanie konserwujące, jak owa pastylka aspiryny, którą polska gospodyni rozpuszcza w konfiturach, aby się nie psuły. Środki te nieraz są istotnie potrzebne. Często bowiem sterylizacja przez gotowanie niszczy cenne właściwości odżywcze produktu naturalnego, jak np. niektóre witaminy. Nawet i mniej gwałtowne procesy sterylizacji są przeważnie połączone z pogorszeniem się takich czy innych właściwości pożywienia, podczas gdy dodatek niektórych domieszek chemicznych, nie niszcząc zupełnie wartości odżywczych produktu, zabezpiecza go przed wirusami, bakteriami, grzybkami, (pleśnią), a nieraz nawet i chroni przed owadami. Do czasu więc, gdy nowoczesne metody naświetlania promieniotwórczego nie zastąpią tych środków chemicznych (jeśli w ogóle je zastąpić potrafią na wszelkich polach), konieczność konserwowania pożywienia nie pozwala nam zrezygnować z tych chemikalii.

Inne środki chemiczne dodaje się, aby ułatwić przygotowanie pożywienia, a więc pieczenie chleba, wykonanie konserw itp.

Trzecia wreszcie kategoria, to zabarwianie produktów żywnościowych, aby uczynić je „bardziej apetycznymi".

Razem z szybkim rozwojem chemii, a zwłaszcza organicznej, w ostatnim stuleciu zwiększa się stosowanie substancji chemicznych we wszystkich działach przemysłu żywnościowego. Początkowo stosowano je bez żadnych zastrzeżeń, bacząc tylko, aby substancje te nie były trujące.

A jednak są szkodliwe. Z czasem jednak, gdy bliższe poznanie pracy organizmu ludzkiego pozwoliło nam lepiej zrozumieć działanie nawet bardzo nieraz drobnych ilości takich czy innych związków chemicznych na procesy metaboliczne (przemiany materii), zaczęły się rodzić pod tym względem wątpliwości. Okazało się, że pewna substancja, która w normalnej dozie, stosowanej w przemyśle żywnościowym, jest całkowicie nieszkodliwa, może być źródłem poważnych zachorzeń, jeśli organizm przyjmuje ją regularnie w ilościach nieraz nawet stokrotnie mniejszych, niż doza, którą dotąd uważano za całkowicie bezpieczną. Ponadto należy zwrócić uwagę, że ta sama doza, która dla przeciętnego człowieka nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, dla osób speccjalnie czułych może być bardzo szkodliwa, a nawet zabójcza. Co więcej, przy pewnych schorzeniach organizmu, jak anemia, wyczerpanie, czy też suchoty, substancje uważane za całkowicie nieszkodliwe dla osób zdrowych, stają się niezmiernie szkodliwe dla chorych i przyśpieszają śmierć.

Czynniki wywołujące raka. Do tego dochodzi nowy czynnik, który nie bardzo był brany pod uwagę jeszcze jakichś trzydzieści lat temu. Jest nim mianowicie rak. Lekarze krajów o wysokiej cywilizacji zostali zaalarmowani bardzo silnym wzrostem zachorzeń typu rakowego i walka z rakiem stała się jednym z najpoważniejszych problemów lecznicczych w chwili obecnej. Niewątpliwie, znacznie przedłużony średni okres życia dzisiejszego człowieka, zwiększył procent osób starszych, a tym samym osoby, które dawniej umierały z innych przyczyn, dziś, w starszym wieku, umierają na raka. Na pewno też nieku — umierają na raka. Na pewno też niemało ludzi umierało dawniej na raka nie rozpoznanego przez lekarzy. Ale nawet uwzględniając to wszystko, to i tak nie ulega wątpliwości, że rak występuje obecnie o wiele częściej niż kilkadziesiąt lat temu.

Zaczęły się więc gorączkowe poszukiwania źródeł tego wzmożonego występowania raka. Badania odkryły cały szereg tzw. czynników karcinogenicznych, to jest czynników wywołujących raka, choć niewątpliwie wiele jeszcze nie zostało wykrytych. Niektóre z nich wyodrębniono w zanieczyszczeniach przemysłowych, tak zatruwających powietrze nowoczesnych miast, w dymie tytoniowym i w ciałach promieniotwórczych osadzających się we wnętrzu organizmu. Niestety jednak stwierdzono, że i niektóre chemiczne substancje stosowane w przemyśle żywnościowym są również karcinogeniczne, jak np. barwnik syntetyczny, nadający masłu jego piękną, żółtą barwę, na widok której ślinka idzie do ust. Podobny skutek wywołuje dość powszechnie stosowana substancja zwana Tween 60, służąca do polepszenia wszelkiego rodzaju tak ulubionych przez dzieci żelatynek.

Takich szkodliwych substancji jest znacznie więcej. Badania wspomnianej na wstępie niemieckiej komisji lekarskiej stwierdziły, że na 110 substancyj, jakie stosuje niemiecki przemysł żywnościowy, jedynie o osiemnastu można powiedzieć, że są bez wątpienia nieszkodliwe, przy czym cztery z nich stanowią wyciągi naturalne, jak chlorofil i karoten.

Należy wrócić do produktów naturalnych. Badania nad tym, czy pewna substancja jest szkodliwa czy też nie, są żmudne, kosztowne i długotrwałe, a wskazania ich nieraz bywają sprzeczne. Nie dziw więc, że zbadanie wszystkich stosowanych dotąd substancyj stanowi program na długie lata. A do tego opory są tu bardzo duże, gdyż przyzwyczajenia i interesy pewnych grup producentów grają bardzo dużą rolę, a gusty szerokiej publiczności są bardzo konserwatywne. I tak np. dobrych kilkanaście lat trwała w Anglii kampania przeciw tzw. agenowi (trójchlorek azotu), którego para służyła do bielenia mąki, zanim wreszcie wyszła ustawa, zakazująca używania tego bez wątpienia szkodliwego środka. Szkodliwe działanie żółtego barwika masła stwierdzono już w 1933 roku, a jednak w niektórych krajach stosuje się go nadal.

Jaka jest na to rada? Najlepszym niewątpliwie wyjściem byłoby przyjęcie propozycji fińskiego biologa Vitanena, który uważa, że należy **usunąć wszystkie sztuczne chemikalia z naszej żywności i wrócić do produktów naturalnych.** Czy jednak wytwórcy środków żywnościowych i ciała nadzorcze poszczególnych państw pójdą w tym kierunku? Prawdopodobnie będą one czekały, tak jak to było z agenem i jak jest dotąd z tytoniem, aż wyniki badań staną się tak wymowne, że udawanie, iż się ich nie dostrzega, nie będzie dłużej możliwe.

Tadeusz Felsztyn

LUDZIE I ZDARZENIA

Ks. dr Ignacy Olszewski, S.A.C. objął w dniu 1 października br. stanowisko naczelnego redaktora Inter-Catholic Press Agency w Nowym Jorku, osierocone po nagłym zgonie wieloletniego Redaktora Naczelnego tej zasłużonej Agencji (Por. ŻYCIE, nr 38/482, str. 3). Sylwetkę nowego kierownika Inter-Catholic Press Agency zamieścimy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

✱

Eryk Maria Remarque, głośny swego czasu pisarz niemiecki, napisał swój pierwszy utwór sceniczny i wystawił go w Berlinie. Sztuka nosi tytuł „Ostatnia akcja" i — jak to zwykle bywa i w powieściowych utworach Remarque'a — omawia złożone i drażliwe problemy człowieka współczesnego, który stracił więź organiczną ze swoim środowiskiem. W latach dwudziestych, w jakiś czas po pierwszej wojnie światowej, Remarque ogłosił powieść pt. „Na Zachodzie bez zmian", opisującą przeżycia żołnierza na froncie zachodnim w czasie pierwszej wojny. Powieść miała ostre tendencje pacyfistyczne i zyskała wielki rozgłos międzynarodowy. Tłumaczono ją na kilkadziesiąt języków. Po dojściu Hitlera do władzy, Remarque wyemigrował z Niemiec, mieszkał jakiś czas w Paryżu, następnie zaś w Ameryce. Napisał kilka dalszych powieści, ale żadna z nich nie zyskała takiego rozgłosu jak pierwszy utwór tego autora.

✱

Ambasador Kisielew, reprezentant Sowietów w Kairze jest osobistością najbardziej w ostatnich tygodniach otaczaną admiracją w stolicy Egiptu. Zarazem jest osobistością najbardziej, poza samym Nasserem, czynną. Kisielew prowadzi niekończące się narady z prezydentem Egiptu. Tych częstych narad, mimo wszelkich o to zabiegów, nie da się ukryć, co oczywiście psuje efekt bombastycznych deklaracji polityków egipskich na temat walki o pełną niepodległość Egiptu.

✱

Rudolf Szwarz, Austriak pochodzący z Wiednia, został głównym dyrygentem orkiestry symfonicznej BBC w Londynie na miejsce głośnego dyrygenta angielskiego sir Malcolma Sargenta. Schwarz był poprzednio dyrygentem orkiestry operowej w Düsseldorfie. W czasie wojny był więziony przez hitlerowców i przebywał aż do ustania działań wojennych w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i Belsen.



Księżniczka Małgorzata Róża, 26-letnia siostra Królowej angielskiej, tak popularna wśród ludności W. Brytanii, obarczona została ważną misją państwową. Z ramienia i w imieniu Królowej wyjechała w oficjalną podróż objazdową do Afryki wschodniej. W dniu 21 września odleciała z portu londyńskiego, aby po krótkim zatrzymaniu się w Gibraltarze, przez Afrykę zachodnią i środkową przelecieć do posiadłości brytyjskich na wschodzie tego kontynentu. Wszędzie, gdzie się zatrzymuje, Księżniczka przyjmowana jest entuzjastycznie przez miejscową ludność, przeważnie czarną. Murzyni manifestują lojalność do korony brytyjskiej, ale równocześnie z tych uroczystości powitalnych robią sobie wielkie widowiska, w których żywiołowo się lubują.



✱

Régis, 10-letni paryżanin, przeżył niedawno nielada przygodę, którą niewątpliwie będzie pamiętał przez całe życie. Pewnego dnia przechodził przez ruchliwy punkt drogowy w pobliżu paryskiego portu lotniczego w Orly. Jak wielu, niestety, młodych ludzi w jego wieku, i Régis nie zważał na znaki uliczne i różne napomnienia w szkole, aby ostrożnie przechodzić ruchliwe ulice. Plac około Orly przeszedł po prostu na ukos. W tym czasie na służbie kierującej ruchem w tym miejscu był policjant paryski M. Raymond Poirot. W wypadkach, kiedy porządek uliczny naruszają starsi, M. Poirot sypie bez namysłu mandat karny. Ale w wypadku Régisa postąpił inaczej. Wpadł na taki pomysł: Zatrzymał chłopaka, upomniał go i następnego dnia kazał mu przynieść sto razy przepisane w zeszycie zdanie: „Aby dożyć do starości, będę przekraczał ulice po wyznaczonych szlakach". Na drugi dzień Régis zjawił się ze swoim karnym pensum sto razy przepisanej przestrogi. Do zeszytu dołączony był list ojca nieostrożnego chłopca ze słowami podziękowania dla M. Poirot za przestrogę i lekcję, jakiej udzielił jego synowi.

✱

Na ilustracji obok — Sławna włoska artystka filmowa Pier Angeli, żona „gwiazdora" Vic Damone — daje pierwsze lekcje muzyki swojej małej pociesze.

Wbrew temu, co się mówi o wyraźnie zastraszającym rozluźnieniu życia rodzinnego wśród artystów teatralnych i filmowych — pani Pier Angeli jest idealną matką i żoną.

Pierre Poujade, mały sklepikarz francuski, przy końcu zeszłego roku, a zwłaszcza w czasie ostatnich wyborów do Izby Deputowanych, w dniu 2 stycznia br. wywołał wielką sensację polityczną, zdobywając 42 miejsca w parlamencie na skutek tego, iż dwa i pół miliona Francuzów głosowało na jego program opozycji integralnej. W wyniku rektyfikacji prawnych — z 42 mandatów zostało się Poujade'owi jedynie 32, a i wśród tych 32 posłów zarysowała się opozycja przeciw przywódcy ze względu na jego dyktatorskie poczynania. W związku z tymi trudnościami, w ostatnich miesiącach ruch Poujade'a był mniej aktywny, a jego partia „Francuska Jedność i Braterstwo" (UFF) przechodziła przesilenie. Ale „wódz" nie stracił rozpędu i nie przestał układać wielkich planów. W miesiącach letnich wyruszył w siedmiotygodniową podróż po kraju, aby dotrzeć do społeczeństwa na prowincji. W najbliższym czasie Poujade gotuje się do wielkiej ofensywy. W połowie października z całej Francji mają przybyć do stolicy na wielką manifestację jego zwolennicy. Zastraszeni rozwojem poujadyzmu niektórzy polityczni francuscy szukają wybiegów prawnych, aby domagać się ponownych wyborów w tych okręgach, z których wyszli posłowie UFF. Są zdania, że ponowne wybory dadzą odmienny rezultat. Poujade patrzy na to inaczej, wiedząc, że we wszystkich wyborach uzupełniających i wyborach komunalnych, jakie się od 2 stycznia odbywały, wzrost głosów na jego kandydatów zaznaczał się stale.

JAK NAJWIĘCEJ O POLSCE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Atrakcyjna i „modna“ jest nowa „szata“ ŻYCIA i życzę mu, i jego pięknie utrzymanej linii dalszego sukcesu. Wiadomości z Polski, naświetlanie i komentowanie sytuacji politycznej i gospodarczej Kraju pod okupacją, robione tak rzeczowo i beznamiętnie, to bodajże najlepsza rubryka pisma.

Są jednak i inne aspekty codziennego życia w Polsce, o których się mało pisze w naszej prasie za granicą i na ogół mało wie i omawia. Załączam stronę z ankietą tamtejszego „Przekroju“, która daje dużo tematu do refleksji w sprawie ogólnego zdziczenia, zchamienia, rozwydrzenia i powszechnej obojętności i apatii w stosunku do poniewierania wszelkimi społecznie i moralnie pozytywnymi wartościami. To się tam czyta zresztą, pisane otwarcie czy wylawia się między liniami w całej prasie krajowej.

My tu od 11 lat „naokoło Wojtek“ swoje o zacnym, pobożnym i poczciwym narodzie, z zaciśniętymi zębami, godnie i po bohatersku opierającym się w milczeniu wrogiej przemocy i łajdackiej ideologii, a tam zanosi się na to, że nawet po ustaniu okupacji trzeba będzie paru dziesiątek lat, by zaprowadzić zdrowe społeczne stosunki we wszystkich dziedzinach życia i nadrobić te ogromne zaległości cywilizacyjne w stosunku do zachodniej Europy, które zawsze były, a teraz się tylko gwałtownie powiększają. A tu świat się będzie robić coraz dostępniejszy, coraz łatwiejszy do masowej penetracji w kontaktach i turystyce i braków cywilizacyjnych coraz będzie trudniej różnymi sztucznymi sposobami wiecznie kamuflować.

Wydaje mi się, że i te smutne aspekty życia w Polsce — najlepiej w formie przedruków z tamtejszej prasy — gwoli pełnego obrazu życia w Kraju — należałoby od czasu do czasu Polakom za granicą podawać. Jak juz prawdę, to całą prawdę.

Nie wiem, czy któremu z Panów wpadła w ręce b. głośna w Polsce książka, mianowicie „Zły“ L. Tyrmanda. Dziś nakład już wyczerpany i ponoć się płaci 500 zł na czarnym rynku. Tam nie ma słowa polityki, natomiast pewne strony życia w obecnej Warszawie są — mimo powieściowej, b. fascynującej fabuły — opisane, jak słyszałem z paru źródeł Polski, bardziej prawdziwie niż w ich całej obecnej prasie. Chętnie za zwrotem tą książką służę, ale ostrzegam, iż jest to lektura, mimo całego specyficznego warszawskiego humoru i błyskotliwości tak smutna i przerażająca, że kosztuje parę bezsennych nocy. Ale przeczytać warto, by sobie jeszcze jednym ponurym kolorem podmalować ten szaro - czarny, prawdziwy, ale niepełny i jednostajny obrazek, jaki o obecnej Polsce mamy.

Pozostaję z wyrazami szacunku i ślę najlepsze życzenia **Andrzej Maszkowski**
(Beeksedijk 12, Tilburg, Holandia.)

●

Szanowny Panie Redaktorze!

Wydawany w Wersalu przez benedyktynów francuskich miesięcznik pt. „l'Avenir Catholique“ poświęcił, jak może Panu wiadomo, swój ostatni numer niemal wyłącznie Polsce i jej sprawom. Całość, poprzedzona oświadczeniem wstępnym p. ambasadora Papée, wypadła moim zdaniem bardzo dobrze i świadczy niewątpliwie o dobrej woli redakcji.

Obecnie redaktor naczelny tygodnika Dom Pierre Delègue, O.S.B. zwraca się do mnie z prośbą o rady, co do rozpowszechniania owego polskiego numeru oraz wszelkie dokumenty i dane, które mogłyby posłużyć do dalszego poruszania sprawy polskiej na łamach pisma.

Odpowiadając mu dzisiaj, radzę, by w sprawie tej zwrócił się do Redakcji ŻYCIA. Jeśliby to nastąpiło, byłbym wdzięczny za życzliwe potraktowanie jego próśb czy wniosków, na co niewątpliwie zasługuje.

Z góry dziękując, łączę...

K. D. Morawski

(Paryż, 27.9.1956.)

(Dopisek redakcji: **Zamieszczając ten list na łamach pisma, pragniemy zawarte w nim informacje przekazać jak największej ilości Polaków i prosić ich zarówno o jak najszersze rozpowszechnianie polskiego numeru „l'Avenir Catholique“ wśród cudzoziemców mówiących po francusku, jak i o dostarczanie redakcji wspomnianego pisma materiałów i fotografii, które mogłyby się przydać przy opracowywaniu następnych polskich numerów. Adres: „l'Avenir Catholique“, Versailles, France).**

●

Szanowny Panie Dyrektorze!

Odnosząc się do naszej poprzedniej wymiany listów, miło mi zapowiedzieć Panu ukazanie się mojej książki „Historie de la Littérature Polonaise des origines au début du XIX siècle“. Przyjęta przez wydawnictwo „La Colombe“ w Paryżu, ukaże się ona na półkach księgarń w grudniu br.

Byłabym Panu bardzo wdzięczna, gdyby zechciał Pan, za pośrednictwem swego tygodnika ŻYCIE, w sposób, jaki uzna Pan za najbardziej właściwy, przyczynić się do rozpowszechnienia tej książki.

Niezależnie liczę na Pana uprzejmość w sprawie podania mi ilości egzemplarzy, jaką przyjąć mógłby „Veritas“, zwracając się wprost do mego wydawcy. Ta strona handlowa zagadnienia musi być bowiem, niestety, również wzięta pod uwagę i rozwiązana w sposób zapewniający książce powodzenie.

Wierzę, że zechce Pan niezwłocznie odpowiedzieć mi w tych dwu sprawach: propagandy i zakupu mej książki, oraz mam nadzieję, że znajdę u Pana tak ważne dla niej zrozumienie i pomoc.

Wraz z zapewnieniem o mej żywej wdzięczności, proszę przyjąć, Panie Dyrektorze, wyrazy wielkiego poważania

Simone Marcel

(Paryż, 27.9.1956.)

Simone Marcel: **„Histoire de la Littérature Polonaise des origines au déebut du XIX siècle“**, Ed. LA COLOMBE, Paris 1956. Cena 1.200 fr. fr.

●

ODMIENNE STANOWISKO

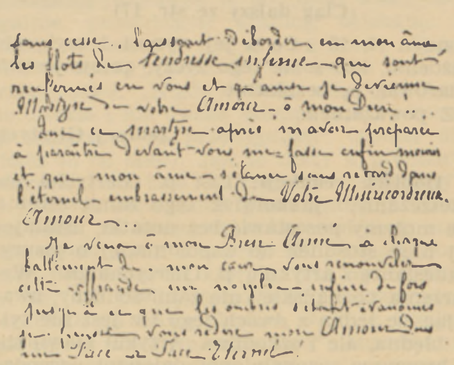
Szanowny Panie Redaktorze!

Nie zgodził się Pan na wydrukowanie na łamach ŻYCIA mego artykułu pt. „Wydarzenia poznańskie“, nadesłanego Panu w dniu 2 lipca br. i zajmującego stanowisko biegunowo odmienne od tego, jakie Redakcja ŻYCIA wobec wypadków poznańskich w parę dni później przyjęła.

Mam jednak nadzieję, że nie odmówi Pan stałemu współpracownikowi ŻYCIA, znanemu jego Czytelnikom głównie pod pseudonimem „Polonus“, możności poinformowania tych swoich czytelników, że nie zgadza się on ze stanowiskiem redakcji ŻYCIA w tej ważnej sprawie o ogólnonarodowym znaczeniu i że zechce Pan wydrukować niniejszy „list do redakcji“, przy którego pomocy chciałbym czytelników zawiadomić, że w dniu 21 września br. wydałem broszurę pt. „Po wypadkach poznańskich“, w której wydrukowałem także i odrzucony przez Pana artykuł.

Broszurę tę rozsyłam każdemu, kto się do mnie o nią zwróci (adres: 16 Belmont Rd.,

(C. d. „Listów do redakcji“ na str. następnej)



Zakończenie ułożonego przez świętą Teresę od Dzieciątka Jezus Aktu Ofiarowania się Bożej Miłości.

(Ciąg dalszy ze str. 17)

Londyn N. 15). Cena jej wynosi 1 szyl., ale każdemu, kto sobie tego życzy, gotów jestem ofiarować ją bezpłatnie.

Z poważaniem

Jędrzej Giertych

(**Dopisek redakcji:** List p. Giertycha zamieszczamy, jakkolwiek tego zamieszczenia nie możemy pozostawić bez notatki, ustalającej nasz stosunek do wspomnianej broszury. Nadesłanego artykułu p. Giertycha pt. „Wydarzenia poznańskie" nie zamieściliśmy, uważając, że jedna z dwóch jego tez jest nie tylko błędna, ale i szkodliwa. Artykuł zjawił się w broszurze, uzupełnionej dalszymi wywodami. Również w tej broszurze jedna z dwóch głównych tez jest — naszym zdaniem — błędna.

Pierwszą tezą p. Giertycha jest stwierdzenie, iż trzeba uczynić wszystko, aby nie było w Polsce ruchawek i rozlewu krwi. Tę tezę uważamy za słuszną i daliśmy jej dobitny wyraz w naszych artykułach na temat wypadków poznańskich. Druga teza stara się udowadniać, że wypadki poznańskie zostały zorganizowane z zewnątrz, z emigracji. Tezę tę uważamy za zupełny nonsens. Nawet propaganda reżymu już nie stara się wmówic tego światu. Z tych wszystkich względów głoszenie takiej wręcz błędnej tezy uważamy za rzecz szkodliwą.

P. Giertych odwołał się do praw wolności słowa, prosząc o zamieszczenie przysłanego listu. List ten zamieszczamy, wyrażając równocześnie naszą opinię o treści anonsowanej broszury. **Red.**)

NOWA SZATA „ŻYCIA"

Szanowny Panie Dyrektorze!

...Odnośnie ŻYCIA w nowej szacie muszę wyznać, że zarówno format jak i treść oraz sposób redagowania tego tygodnika, moim zdaniem, stwarza mu większe szanse na terenie Niemiec, niż poprzednio. Wydaje mi się, że migawki z życia Polaków na obczyźnie i to nie tylko z życia religijnego, będą pożytecznym i ciekawym uzupełnieniem dotychczasowej treści. Sposób redagowania jest przystępny. Ja nie mam krytycznych uwag, gdyż rozumiem, że tygodnik dla szerszej inteligencji nie może być na zbyt wysokim poziomie, co chcieliby niektórzy katoliccy redaktorzy widzieć. Ponadto mniemam, że podciąganie inteligencji w masie ma większe znaczenie, niż kształcenie nielicznej grupy działaczy katolickich oraz ułatwianie pracy duszpasterzom, czemu głównie służyło ŻYCIE przy poprzedniej treści i poziomie. Nie jestem zdania, że tylko tekstami Ewangelii można działać pożytecznie na rzecz idei Kościoła katolickiego, dlatego sugerowałbym utrzymanie w większości świeckiego charakteru tygodnika z sugestywnymi tu i ówdzie intencjami, wpływającymi nawet na czytelnika, który jest chłodniejszy w sprawach religijnych. Bardzo wysoko oceniam wypowiedzi ks. Wł. Staniszewskiego. W ogóle mnie interesują wypowiedzi, które są rzeczywiście zgodne z myślami autorów, a nie pisane tak, jak wypada i niezgodne z przekonaniami autorów. Musimy pisać o naszej rzeczywistości i nie oszukiwać się, że jest dobrze, gdyż jest gorzej ,niż przewidywaliśmy i to pod każdym polskim względem...

München 45. **St. Mikiciuk**

●

Szanowna Redakcjo!

Otrzymałem numer ŻYCIA w nowej szacie i w nowym układzie! Serdecznie Szanownym Panom winszuję tych szczęśliwych zmian, które ułatwiają czytelnikowi orientację w licznych bieżących wydarzeniach i przyczyniają się w niemałej mierze do realizacji tego, o czym Ojciec św. niedawno temu mówił: do doprowadzenia duszpasterstwa (dla Polonii świata) do współczesnego poziomu nauk, sztuki i techniki!

Opatrznościowa jest rubryka o Polakach w świecie. Nie można — po ludzku mówiąc — ratować Kościoła w Polsce bez Polonii świata. Tylko katolicy polskiego pochodzenia, rozsiani po świecie i dobrze poinformowani, mogą licznymi, współczesnymi, im dostępnymi sposobami upominać się na całym świecie o ratunek dla Kościoła w Polsce.

Stąd olbrzymi wysiłek komunistów, aby uspokoić Polonię zagraniczną. Temu celowi służą specjalne stacje radiowe i ostatnio: bogato ilustrowane czasopismo dla emigracji „Nasza Ojczyzna" z obszerną szpaltą o „życiu ośrodków polonijnych" świata! Treść tej propagandy: „w Polsce jest dobrze i będzie coraz lepiej, a więc nie ma racji, aby się upominać o ratunek dla Kościoła w Polsce".

Czy Panowie otrzymujecie: „Polish American Historical Association Bulletin", wydawany przez ks. Józefa Swastka (Rev. Joseph Swastek, Orchard Lake, Mich.). Litografowane to pismo daje dużo wiadomości o życiu naukowo-kulturalnym Polonii amerykańskiej.

Po śmierci ś. p. ks. prałata Szumala został ks. Wacław Filipowicz rektorem Seminarium Polskiego w Orchard Lake. Ks. Filipowicz był dotychczas dziekanem kolegium Najśw. Maryi Panny w Orchard Lake i profesorem literatury i historii polskiej w tymże Kolegium.

Dziś radio ogłosiło, że ks. proboszcz Franciszek Pluta, założyciel pierwszej polskiej parafii w London, Ontario, Kanada, został mianowany prałatem. W organizowaniu tej parafii pomogła mu Konstytucja Apostolska „Exul Familia"...

Dnia 14 września br odwiedził Seminarium Polskie J. Em. ks. kardynał E. Ruffini, ekspert od seminariów i uniwersytetów katolickich...

Szczęść Boże. Sługa w Chrystusie

Ks. Walery J. Jasiński

22. 9. 1956.
(Orchard Lake, USA)

●

„Veritas" Publ. Centre.

Pragnę powinszować nowego ŻYCIA. To świetnie! Wchodząc w motywy tej zmiany, sądzę, że odpowiada to wielu pragnieniom przez większość nie wypowiedzianym. Żal mi starego ŻYCIA, bardzo się do niego przyzwyczaiłem. Dzięki swoim nagłówkom i rubrykom wydawało mi się ono bardziej uporządkowane. Zauważyć się też daje zmianę na „społeczno-kulturalny". Oby ten wyraz „społeczny" przywrócił dzięki ŻYCIU właściwe swoje znaczenie. Może też z czasem ŻYCIE stałoby się głową życia społecznego Polonii, urządzając np. taki zjazd? — problemów nie zabraknie. Szczerze życzę powodzenia.

Franciszek Ziółkowski

(Ottawa, Kanada, 19.9.1956.)

●

Otrzymałem dziś drugi numer nowego ŻYCIA, który napawa mnie radością. Gdyby tak wszyscy chcieli się z nim zapoznać i propagować — ożywienie społeczne wokół polskich parafij mogłoby być tego rezultatem. Oczywiście, dla dostosowania się do różnych terenów, musiałoby się ono nadal utrzymywać w uniwersalistycznie polskim tonie. — Poza tym, czy nie warto zaczerpnąć „gruzełek uranu" dla „atomizacji" i dobrej linii w świecie naszego ruchu społecznego z „Ruchu o lepszy świat" ojca Lombardiego?

Łączę wyrazy szacunku

Franciszek Ziółkowski

(Ottawa, Kanada, 20.9.1056)

●

Do Administracji ŻYCIA.

...Bezwzględnie nie można po pierwszym numerze daleko idących wniosków wyciągać, ale będąc szczerym, nie podoba mi się nowa szata ŻYCIA Artykuły są za krótkie i w ogóle zdają się być pisane o wszystkim, a właściwie o niczym. Mam nadzieję, że Polonus będzie miewał swe doskonałe i aktualne tygodniowe artykuły...

M. Ś.

(Leeds, Anglia, 3.9.1956.)

●

Szanowni Panowie!

Od wielu lat czekaliśmy na taką szatę ŻYCIA. Winszuję i życzę wspaniałego rozwoju. Teraz będzie można numer ŻYCIA brać do autobusu, poczekalni — wszędzie. Można też będzie składać podręczne, zgrabne roczniki. Wielu radzi zmienić jeszcze papier. Jest stanowczo za ciężki i łamliwy.

W przesłanej mi książce „Fatima" zauważyłem brak składki nr 3 tj stron 33-48. Przez pomyłkę mam 2 składki nr 4 (str. 49-64). Czy mógłbym otrzymać nowy egzemplarz?

Z poważaniem

O. Lucjan Królikowski

(Montreal, Kanada, 14.9.1956).

(Dopisek wydawnictwa: **Oczywiście, że tak, Wymienimy egzemplarz z pięknym przeproszeniem za błąd. Od czasu do czasu zdarzają się takie błędy w introligatorni. W takich wypadkach należy jak najprędzej egzemplarz odesłać do wydawnictwa, a natychmiast prześlemy inny.**)

●

Do Szanownej Redakcji ŻYCIA.

Winszuję i cieszę się z nowej szaty ŻYCIA. Niestety, w ostatnich tygodniach z wielkim opóźnieniem otrzymuję ŻYCIE. Nieraz późniejsze prędzej dostanę niż numery poprzednie. Nie ma kolejności, co nieraz przeszkadza w śledzeniu poszczególnych artykułów...

Z należytym szacunkiem i Szczęść Boże w pięknej, choć trudnej pracy.

Ks. A. Guzy

(Buffalo USA, 26.9.1956)

(Dopisek wydawnictwa: **Jeśli gdziekolwiek zawodzi pocztowe doręczanie numerów naszych pism, prosimy o natychmiastowe powiadamianie nas, będziemy zaraz reklamowali. Pisma bowiem wychodzą regularnie i zawsze w tych samych dniach tygodnia są rozsyłane.**)

●

Do Redakcji ŻYCIA.

...Nowy format i szata ŻYCIA są bardzo ładne i praktyczne. Artykuł „Dzikie pola" J. B. wspaniały. Szkoda, że nie było artykułu Polonusa.

Szczęść Boże w dalszej pracy!

P. Owsianik

(Birmingham, Anglia, 2.9.1956)

POSZUKIWANIA

Prof. Franciszka WOJTOWICZA (historyka), Jerzego JACHIMOWICZA (ekonomistę) i jego żonę Barbarę, oraz Jerzego CZUMĘ poszukuje Anna Weber (z domu Marzys), Villeneuve-sur-Yonne, rue l'Usine á Gaz, (Yonne), France.

PO ŁEPKACH

AMNESTIA

REŻYM wystrzelał już całą swą amunicję przeciw emigracji. Jako ostatnie pociski ciężkiej, dalekonośnej artylerii spadły w ostatnich dniach na głowy emigrantów książeczki o „Amnestii" (wydał „Kraj", Warszawa 1956). Potężna nawała, niemal ogień zaporowy: 64 bitych stron „domukentów i objaśnień"! Artykuł 7 „puszcza w niepamięć i przebacza przestępstwa popełnione przez obywateli polskich lub byłych obywateli polskich, którzy powrócili lub powrócą zza granicy do kraju w ramach repatriacji do dnia 22 lipca 1957" i odsyła przestępców do artykułu 2, gdzie umieszczono obietnicę, że „organ stosujący amnestię może orzec przepadek narzędzi przestępstwa". Wyraźnie: może. Zachęta jest tedy serdeczna: można zaryzykować przy repatriacji spluwy, kominy, majchry, klawiki i paragrafy. Amnestia zresztą głównie tyczy mokrej oraz kasiarskiej roboty. Dla „zdrajców Narodu Polskiego" jest nieubłagana (Dz. U. z 1946 r. nr 69, poz. 377 z późniejszymi zmianami). Niczego im w niepamięć puścić nie obiecuje.

Tekst ustawy Sejmu PRL mieści się na 10 stroniczkach. Resztę broszury wypełniają „objaśnienia" najbardziej pikantnych zbrodni. Najpierw premier Cyrankiewicz roztrząsa znaną aferę Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, następnie z wielkim niesmakiem rozważa panamę emigracji. W komentarzu do tej drugiej zbrodni premier wyraża wprawdzie zapewnienie, że ustawa amnestyjna nie „stawia całej emigracji w sytuacji przestępców", z tym wszakże zastrzeżeniem, że „jest na emigracji pewna, stosunkowo zresztą nieliczna, chociaż dość hałaśliwa grupa osób, która dopuściła się przestępstw z punktu widzenia prawa polskiego", i z tym wyjaśnieniem, że „zasada puszczenia w niepamięć czynów przestępczych stosowana była w Polsce od początku akcji repatriacyjnej, a teraz została ujęta w akt prawny". Nie kijem go, ale pałką. Emigracja, to niby nie przestępstwo, ale kto powróci z emigracji do Kraju, to mu się przestępstwo przebywania na emigracji „puści w niepamięć", jak to się dotąd w praktyce robiło. Przy tym premier PRL niczego nie owija w bibułkę i w zakończeniu swojego „objaśnienia" skwapliwie „wylewa kubeł zimnej wody komu trzeba za granicą i w kraju" zapewniając, że „amnestia nie oznacza bezkarności dla kogokolwiek". Innymi słowy, wielkoduszna ludowa „amnestia" nie oznacza wcale darowania kary raz na zawsze, gdyby kto miał wątpliwości.

Po mowie premiera w „objaśnieniach" do „Amnestii" zamieszczono mowę osobistości o nazwisku Stanisław Pawlak, która w osobliwej polszczyźnie snuje następujące rozważania: „Czynnikiem, który powstrzymał i powstrzymuje wielu z nich (tj. emigrantów — przyp. red.), jest obawa, czy nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za swą dawną działalność emigracyjną lub krajową. Co prawda, tacy, którzy wracają, a byli wśród nich i premierzy emigranckich „rządów", spotkali się z przyjaznym przyjęciem. Ale przyjęcie to było aktem jednostkowej łaski, nie opierało się na przepisach prawnych. Wydaje się, że stworzenie podstaw prawnych dla szerokiego powrotu emigrantów jest rzeczą niezbędną i celową. Z wszystkich tych założeń wynika obecny projekt amnestii. Szeroki zakres tego projektu odpowiada obecnej sytuacji w kraju i sytuacji międzynarodowej, odpowiada sile władzy ludowej. Silny może sobie pozwolić na to, aby w tak szerokim zakresie wybaczyć winy wczorajszym przeciwnikom i tym, którzy zbłądzili."

A więc wylazło szydło z worka. Dotąd przyjmowanie repatriantów z Zachodu, łącznie z premierami emigranckich rządów, było „aktem jednostkowej łaski", a teraz łaska spada hurtem na prawie wszystkich zbrodniarzy — „wczorajszych przeciwników i tych, którzy zbłądzili".

Objaśnia to jeszcze wymowniej Jerzy Sawicki, podobno wybitny prawnik i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, słowami: „Najszerszy pod każdym względem, a więc zarówno skutków z nią związanych, jak i rodzajów przestępstw nią objętych, jest zasięg ustawy amnestyjnej w stosunku do Polaków przebywających za granicą". — „Ustawa puszcza w niepamięć i przebacza wszystkie — powtarzam wszystkie (a więc zarówno antypaństwowe jak pospolite) przestępstwa, popełnione przez te osoby."

Łaska państwa ludowego nie na pstrym koniu jeździ. Bo oto oprócz amnestii każdy emigrant, jeśliby się upierał, ma prawo do rehabilitacji. „Może — powiada prof. Sawicki — zajść taki wypadek, że osoba, na której ciąży zarzut, iż popełniła przestępstwo objęte amnestią i która powróciła w terminie do 22 lipca 1957 w ramach repatriacji do kraju, czując się zupełnie niewinna, zechce swą niewinność dowieść przed sądem. Czy ma ona drogę zamkniętą do ujawnienia prawdy, do wykazania swej niewinności? Droga ta stoi nadal otworem. Mało tego. Może to uczynić bez żadnego dla siebie ryzyka."

„Mało tego!" Cóż za bezmiar łaski! Powróciwszy do Kraju można „bez ryzyka" wykazać przed sądem, że się jest niewinnym. Sąd wprawdzie może być innego zdania, ale zuchwałemu obywatelowi mimo to nie będzie groziło więzienie! „Bez przesady" — stwierdza dlatego w swym komentarzu „wybitny prawnik" — jest to „akt wyjątkowej wspaniałomyślności"! Również Stanisław Garlicki, w następnym komentarzu, podkreśla wspaniałomyślność ustawy amnestyjnej, dodając, iż „jest to chyba w dotychczasowym ustawodawstwie polskim pierwszy i jedyny przypadek objęcia amnestią przestępstw, które dopiero mają być popełnione".

Trzeba sprawiedliwie przyznać, że ta tolerancja wobec zbrodni, które dopiero mają być popełnione, jest istotnie aktem bez precedensów w dziejach prawodawstwa. Brzmi po prostu jak zachęta. Kto się zdecyduje na powrót do Kraju do dnia 22 lipca 1957, niechże sobie w nagrodę jeszcze trochę pohula! Może na przykład śmiało dokonać dowolnej ilości nadużyć skarbowych, „ma prawo" spłatać niejeden figielek z zakresu tzw. Szkodnictwa Gospodarczego, wydać tę i ową tajemniczkę państwową, ba, wolno mu nawet bezkarnie urządzić zamach terrorystyczny.

Wyżej wzmiankowany Stanisław Garlicki wyraża w swym objaśnieniu radość, że na akcji repatriacyjnej widniała dotąd „skaza", którą nareszcie zmazuje szlachetna ustawa amnestyjna. Teraz wszyscy emigranci mogą nareszcie odetchnąć, że wyłożono kawę na ławę nazywając ich przestępcami, których winy puszcza się w niepamięć.

Autorzy wypowiedzi na temat amnestii nie mogą się zdecydować, na czym właściwie polegają zbrodnie emigrantów. Premier Cyrankiewicz ogranicza je do „osób, które nielegalnie przekroczyły granicę, uciekając z Polski" (strona 18, wiersz 4 od dołu). Zbigniew Mitzner, przeciwnie, nie uważa tego za przestępstwo: „Nigdy jednak nikt w Polsce nie uważał i nie uważa samego faktu pójścia na emigrację za przestępstwo" (strona 61, wiersz 15 od dołu). Jak to nikt? A premier? Przecież, jeśli ktoś „poszedł na emigrację", to jużci że nielegalnie przez granicę! Mitzner sądzi, że amnestia wobec emigracji stosuje się do „tych żołnierzy AK i innych formacji podziemnych, których pod koniec wojny, czy też po jej zakończeniu, przywódcy wepchnęli na drogę zbrodni, walki z władzą ludową i z własnym państwem". Anonimowy dziennikarz, który pytał o zdanie o amnestii Kazimierza Rudnickiego, „seniora polskiego wymiaru sprawiedliwości" dowodzi, że „tam", tj. na emigracji „uważają, że sam pobyt za granicą, odmowa powrotu, nie rejestrowanie się w urzędach konsularnych polskich pociąga już za sobą karalność w kraju". Sam „senior polskiego wymiaru sprawiedliwości" od siebie powiada, że amnestia „daje jeszcze sporo czasu **wszystkim ludziom przebywającym za granicą** do zgłoszenia się i skorzystania z niej". Wszystkim ludziom przebywającym na obczyźnie! Wszyscy przebywający na obczyźnie podlegają amnestii. Wszyscy są przestępcami.

Tego zdania są zresztą zarówno twórcy jak i komentatorzy ustawy amnestyjnej, chociaż to ukrywają. W gruncie rzeczy wszyscy oni uważają, że amnestia jest równoznaczna z łaską darowania zbrodni emigracji.

REŻYMOWA AMNESTIA JEST ZATEM SKIEROWANA DO TYCH, KTÓRZY, ZA PRZYWÓDCAMI KOMUNISTÓW, UWAŻAJĄ EMIGRACJĘ ZA ZBRODNIĘ WOBEC NARODU POLSKIEGO.

To jest jedyny warunek, pod którym można z amnestii skorzystać. Ze wszystkich argumentów powrotowych amnestia jest najniegodniejszym.

J. B.

PIELGRZYMKA MARYJNA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

W związku z przypadającą w bieżącym roku dwudziestą rocznicą Ślubów Akademickich na Jasnej Górze, utworzony przy poparciu studenckich organizacji w Londynie, Akademicki Komitet Odnowienia Ślubów Jasnogórskich wydał odezwę, w której nawiązując do tradycji przedwojennych pielgrzymek akademickich do Częstochowy, wzywa polską młodzież uniwersytecką w Wielkiej Brytanii do udziału w pielgrzymce Maryjnej do sanktuarium Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej w **Aylesford** (Kent) **w niedzielę 21 października br.** Kierownictwo duchowe pielgrzymki objął ks. mgr K. Krzyżanowski, kapelan akademicki.

W programie pielgrzymki: uroczysta Msza św. i Komunia św. w intencji młodzieży akademickiej w Kraju i zagranicą, poświęcenie votum pamiątkowego, akademia ku czci Matki Boskiej, oraz wspólny Różaniec.

JESIEŃ W PUSZCZY LITEWSKIEJ

Kto nie zdążył odpocząć latem, tego zapraszamy na wspaniały odpoczynek w miesiące jesienne do ładnej i cichej miejscowości w Headley Park, blisko Farnham, 45 mil od Londynu. Wszelkie informacje: Lithuanian House Ltd., 1 Ladbroke Gardens, London, W. 11. Tel. PAR 2470.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X NR 42(486)

Niedziela, 14 października 1956.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 4/6, dol. 0.75, fr. fr. 225; kwartalnie: szyl 13/-, dol. 2.00, fr. fr. 650; półroczn.: s. 26/-, dol. 4.00, fr. fr. 1.300.

Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolorowe 100% drożej.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem"**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A. **Belgia: Mme E. Kułakowska**, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 90 frs. **Brazylia: Księżnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; ks. **dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Ave., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen Str. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk**, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 8 DM. **Norwegia: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Ave., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska**, Wallisellenstr. 483, Zurich. Pren. kwartalna 5.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. **Włochy: Mme Z. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C Roma.

PUNKTY WIDZENIA

EMIGRANCI, ŁĄCZCIE SIĘ!

Przyznam się, że nie spodziewałem się aż tak znacznej ilości listów, które zaczęły napływać od naszych Przyjaciół i Czytelników po rozesłaniu kilku początkowych numerów ŻYCIA w nowej szacie. Przyszło ich i przychodzi bardzo wiele. W numerze bieżącym znaleźliśmy specjalne miejsce na obszerny dział „Listów do redakcji", a przecież można było umieścić tylko część nadesłanych głosów.

O czym piszą czytelnicy? Ten objaw specjalnie żywego oddźwięku jest bardzo charakterystyczny z wielu powodów. Omówmy naprzód jeden z ważniejszych. Pismo, które wychodziło prawie przez dziesięć lat w ustalonej formie graficznej, nagle się unowocześnia i przywdziewa szatę bardzo różną, żywą, mniej szarą, bardziej kontrastową. Przejście takie odbywa się nie bez pewnych trudności. Numery, które wyszły dotąd, mają jeszcze liczne braki, jeszcze są niezupełnie zharmonizowane, jeszcze są zahaczenia z układem, z czcionkami tytułowymi, a nawet z farbą. Każdy następny numer przynosi co prawda jakieś ulepszenia, ale w sumie braki jeszcze są.

A oto mimo ich istnienia, mimo całej niedoskonałości, przeważająca większość listów wita inowację Wydawnictwa z zadowoleniem, niektóre niemal z entuzjazmem. Widocznie ten typ pisma był na emigracji potrzebny, widocznie format i typ, który został ostatnio tak wszechstronnie wypróbowany przez społeczeństwa zachodnie trafia w jakąś potrzebę nowoczesnego człowieka, której nie zaspakajały dotychczasowe typy prasowe. Sytuacja była więc taka, że emigracja polska, żyjąc w społeczeństwach zachodnich i obcując z ich typami pism, odczuwała potrzebę podobnego pisma w języku polskim. Istniała prawdopodobnie potencjalna możliwość dla takiego pisma, w którą weszło ŻYCIE w swojej nowej szacie. Trzeba tu od razu powiedzieć, że za wcześnie jeszcze mówić o pełnym sukcesie, jakkolwiek przychodzi dziesiątki listów i płyną nowi prenumeratorzy. Zaznaczyć trzeba tylko sam początkowy fakt, co potrzebne jest mi dla dalszych kilku uwag.

Nie tylko my sami. Wśród uwag, które otrzymaliśmy, jest jedna, która może najlepiej uwypuklа ten aktualny problem prasowy. W ostatnim liście profesora uniwersytetu w Montrealu, Tadeusza Romera, a naszego oddanego Przyjaciela, między innymi sprawami poruszona jest również i sprawa ŻYCIA. Wydaje mi się, że warto przytoczyć ten fragment listu (z dnia 30. 9. 1956):

„...Korzystam z tej sposobności, by powinszować Panu nowej szaty ŻYCIA, która wydaje mi się bardzo udana. Szczegół wymowny: w tym samym czasie główny tygodnik katolicki w języku angielskim, w Kanadzie „The Ensign", zmienił szatę i wybrał nową, zupełnie zbliżoną do przyjętej przez Panów..."

Jest coś w klimacie naszych czasów, co zaczyna człowieka coraz bardziej angażować w sprawach przemian przebiegających światem, co zaostrza jego ciekawość i alarmuje system jego reakcji. Na człowieka współczesnego dzień każdy wali oszałamiające nowości społeczne, polityczne i naukowe, a zaczyna ich być tyle, że koniecznością wprost staje się sprawa znajdowania szybkich a nie powierzchownych syntez, dla przedarcia się przez ten gąszcz zaskoczeń i opanowania go w całości. Wydaje mi się, iż tu tkwi przyczyna tych przemian, przez jakie przechodzi ostatnio prasa periodyczna. Zdobywają poczytność i znaczenie te periodyki, które z jak największą żywością notują fakty i ustawiają trafne diagnozy.

Polacy specjalnie... Jeśli na każdego człowieka współczesnego wali się ta obfitość zaskakujących faktów, to przede wszystkim dotyczy to i atakuje Polaków. Bo do całego mnóstwa rzeczy ogólnych dołączają się tu dodatkowo takie zakresy spraw, jak cała tragiczna sytuacja Polski okupowanej przez Sowiety z całym bagażem nonsensu komunistycznego, jak cała problematyka ideowa, która — trafiając wszystkich na świecie — Polaków trafia najbezpośredniej właśnie przez to, że główne problemy współczesne ześrodkowały się jakimś sposobem w losie naszego narodu.

Pomawia się nas, Polaków, o kłótliwość i nieumiejętność działania w dyscyplinie. Zresztą my sami najmocniej to sobie — nie bez racji — zarzucamy. Ten zarzut jest w wielu wypadkach słuszny. Ale ta polska anarchia działa tylko w pewnych okolicznościach. Zmienia się w żelazną konsekwencję działania, gdy przychodzą momenty rozstrzygające. Wydaje mi się, że najbliższe miesiące, najbliższych kilka lat, będą takim okresem potężnych rozstrzygnięć.

A więc hasło zespalania się. W tym stanie rzeczy przed polską emigracją polityczną staje problem zwarcia swoich wysiłków i organizacyjnych i gospodarczych, a przede wszystkim myślowych. W chwilach decydujących najgroźniejszą rzeczą jest robienie głupstw i pomyłek. Uniknąć tego pozwala właśnie jasna i precyzyjna myśl, oparta na właściwym rozeznawaniu faktów rozstrzygających.

Wbrew pozorom, cała emigracja polska na świecie jest dobrze i mocno zjednoczona. Te polityczne komeraże w obliczu zdarzeń wielkich naprawdę — odpadają, jak zwiędłe łupiny. Emigracja zjednoczona jest tym, co dla sprawy polskiej jest najistotniejsze: stosunkiem do kluczowych zagadnień światopoglądowych i narodowych. Ale w tym zjednoczeniu podstaw, czy korzeni, przeszkadzają oczywiście powierzchowne dąsy, to — wadzenie się listowia, które jest podatne na każdy wiatr i przeciąg.

Otóż rzecz teraz w tym, żeby nawet tych zewnętrznych przeszkód nie było. Trzeba szukać wszystkich, najdrobniejszych nawet rzeczy, organizacji, instytucji, które społeczeństwo emigracyjne wiążą w jedną całość, bo jest nią ono w istocie. Trzeba zwierać i zespalać nasze siły z dnia na dzień.

Jeśli choć w najmniejszej mierze do tego zestrzelenia polskiej energii, polskiej myśli, będzie się mogło przyczynić nasze pismo, będziemy się czuli naprawdę szczęśliwi.

J. K.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.